

ISSN 1897-1083

ECHA

POLESIA

№ 3(91)2026

**NOWE ŻYCIE
KAPLICY
ORZESZKÓW
W ZAKOZIELU**

**CZAR
TUHANOWICZ**



PIĘKNO JEST NIEŚMIERTELNE...

Lecz przecudne są wieczory na Polesiu... boskie, najpiękniejsze zachody słońca! Taki piękny ten cichy, głuchy i dziki kraj, kiedy niebo, woda i bór się złocą i czerwienią!... A gdy słońce zagaśnie za płatami niknących się lasów i nad wodami zawiśnie księżyc jak złoty gong, – z dalekich wiosek snują się pod niebo smętne dumki, najsmutniejsze na ziemi pieśni... Wtedy człowiek o najkamienniejszym sercu się rozmarzy. W wioskach pieśń... W lasach krzyczą sowy, a na wodach dzikie kaczki...

Taka jest noc na Polesiu... Błąka się czasem na samotnej łódce zapatrzone na toń jeziora i dwie pary rozkochanych w sobie oczu, chodzi samotną ścieżką pomiędzy sosny i brzozy, albo kona śmiertelną męką w krwią zalanych oczach trafionego strzałem wilka. Taka jest noc poleska...

A dzień? Gdy nad bagnami i lasami osiadzie gęsta mgła – dzień cały podobny jest do wczesnego świtu... Chyba że głośnie nad szuwarami bagienną trawą zawiśnie niebo się poleskie smutno rozblękitni... Wtedy myśli się o tem, że gdzieś daleko jest inny świat gwaru, tętniący życiem głośno... Że gdzieś daleko są gwarne miasta, ludne ulice, rozbawione domy, roześmiane twarze... Tu ludzie się nie śmieją wcale, albo bardzo rzadko... Tu, gdzie ucha nastawisz: cisza, gdzie okiem spojrzysz las i woda... i pustka... Dziwny, nieznany, egzotyczny polski kraj... Wiszą nad nim mętne mgły nieznania... Las, wody i niebo podały sobie ręce i milczą tajemnicą twardą..

JACEK MARIA ORLIK.
FOTO ALAKSIEJ DUBROUSKI

4 PODRÓŻE REDAKCYJNE

- Urok Tuhanowicz
i ślady wielkiej miłości
- 11 Żaber – tajemnicza warownia
nad Jasiołdą
- 16 Dwór Pusłowskich
w Starych Pieskach



- 23 Jasieniec
- 26 Korzeniowszczyzna Łopotów
- 33 Białosowszczyzna
- 38 Nowe życie kaplicy Orzeszków
w Zakozielu



- 42 Łabuzy znikające z krajobrazu
- 45 Adachowszczyzna – śladami
Odachowskich i Rdułtowskich

48 Z NASZEGO ŻYCIA

- «Ars Magna Organi» 2026
ponownie na Polesiu
- 49 Pińsk – poleska legenda wraca
- 50 Poleska rezydencja Oleszów
na sprzedaż

51 ZAPOMNIANE WIERSZE O POLESIU

Polesie w wierszach Jacka Marii
Orlika. Zapomniany poeta krainy
lasów, bagien i ciszy

55 PRZYRODA

- «Kipiatok» – niezwykle źródło
wstępujące w Jasieńcu
- 58 Czółna z dębu na Polesiu
- 60 *Alaksiej Dubrouski*,
Poleski ekskluzyw
- 62 Kolejna zagadka Polesia.



- 64 Lipcowe poranki
- 69 Ostatnie w Europie budynki
na palach w sercu Polesia
- 71 *Włodzimierz Wędziński*,
Przez poleską dżunglę
- 73 *F.A. Ossendowski*,
Szlak – na wody Polesia
- 76 Kanał Ogińskiego w kolorze



Foto: Echa Polesia, maj 2026 r.

Urok TUHANOWICZ i ślady *wielkiej miłości*

Czar Tuhanowicz odczuł na własnej skórze Adam Mickiewicz, który gościł tu w latach 1818-1820. Biały dwór Wereszczaków, ukryty pośród malowniczego parku krajobrazowego, słynął z gościnności i niemal zawsze był pełen gości. Było to prawdziwe Soplicowo z «Pana Tadeusza». Dziś po dawnej rezydencji w Karczewie pozostał jedynie stary park, którego alejkami spacerowali Adam Mickiewicz i córka właścicieli majątku, Maryla (Marianna Ewa) Wereszczakówna. To właśnie czysta i gorąca miłość do niej rozpałała w duszy poety

ogień twórczości. Przy wejściu do parku zachowało się kilka wiekowych lip posadzonych w kręgu. Są one jedyną pozostałością słynnej altanki, w której spotykali się Adam i Maryla. Mickiewicz nazwał ją później «kolebką swego szczęścia». Oprócz starych lip z czasów poety przetrwały również bliźniacze dęby. Nie zachowała się natomiast brzoza, którą Adam podarował Maryli na pożegnanie. Jej wygląd znamy jedynie z rysunku Napoleona Ordy. Poeta nigdy nie zapomniał tych stron. Na emigracji pisał: «...i wiecznie snią mi się Nowogródek i Tuhanowicze»

Wszystkie źródła pisane zawierające wspomnienia o majątku w Tuhanowiczach przedstawiają go jako jedno z najbardziej gościnnych i urokliwych miejsc w okolicy. Był to rozległy, dwukondygnacyjny dwór drewniany, nakryty gontowym dachem. Na przytulnym ganku ustawiono cztery ławy, a przez sień można było dostać się na piętro budynku.

Najważniejszym pomieszczeniem na parterze był przestronny, czterookienny salon ogrzewany piecem wyłożonym pięknymi zielonymi kaflami. To właśnie tutaj młoda Maria śpiewała romanse, akompaniując sobie na fortepianie.

Przy wejściu do apartamentów znajdował się kredens. Nieopodal mieściły się dwa niewielkie pokoje: mieszkalny, wyklejony tapetami, oraz prowizoryczny punkt medyczny, zwany apteczką. Na piętrze urządzono sypialnię, gabinet oraz jeszcze jeden pokój mieszkalny. Ściany pokrywały barwne tkaninowe obicia.

Za dworem rozciągał się ogród ze stawem oraz zabudowaniami gospodarczymi. Na terenie majątku znajdował się także własny młyn dwukołowy, obok którego stał dom młynarza.

Niedaleko wznosiła się kaplica zwieńczona kopułą i dwoma krzyżami, a obok niej dzwonnica wsparta na trzech słupach, wyposażona w dwa dzwony. Źródła historyczne odnotowują, że ołtarz wewnątrz kaplicy był ozdobiony kwiatami i tkaninami. Na ścianach znajdowały się obrazy oraz wizerunek Matki Bożej.

Warto dodać, że Wereszczakowie ufundowali w Tuchanowiczach cerkiew Podwyższenia Krzyża Świętego wraz z przytułkiem dla ubogich, a na miejscowym cmentarzu wzniesli jeszcze jedną kaplicę.

Tomasz Zan, stały bywalec domu Wereszczaków pisał w liście do swego przyjaciela Pietraszkiewicza: «*W Tuhanowiczach nie tylko z Adamem, ale z prawdziwie zacynymi i promienistymi Wereszczakami, z promienistą i najlepszą Marią, którą sam Adam uwielbia, z którą pan Tomasz śpiewów Niemcewicza kilka nauczył się*



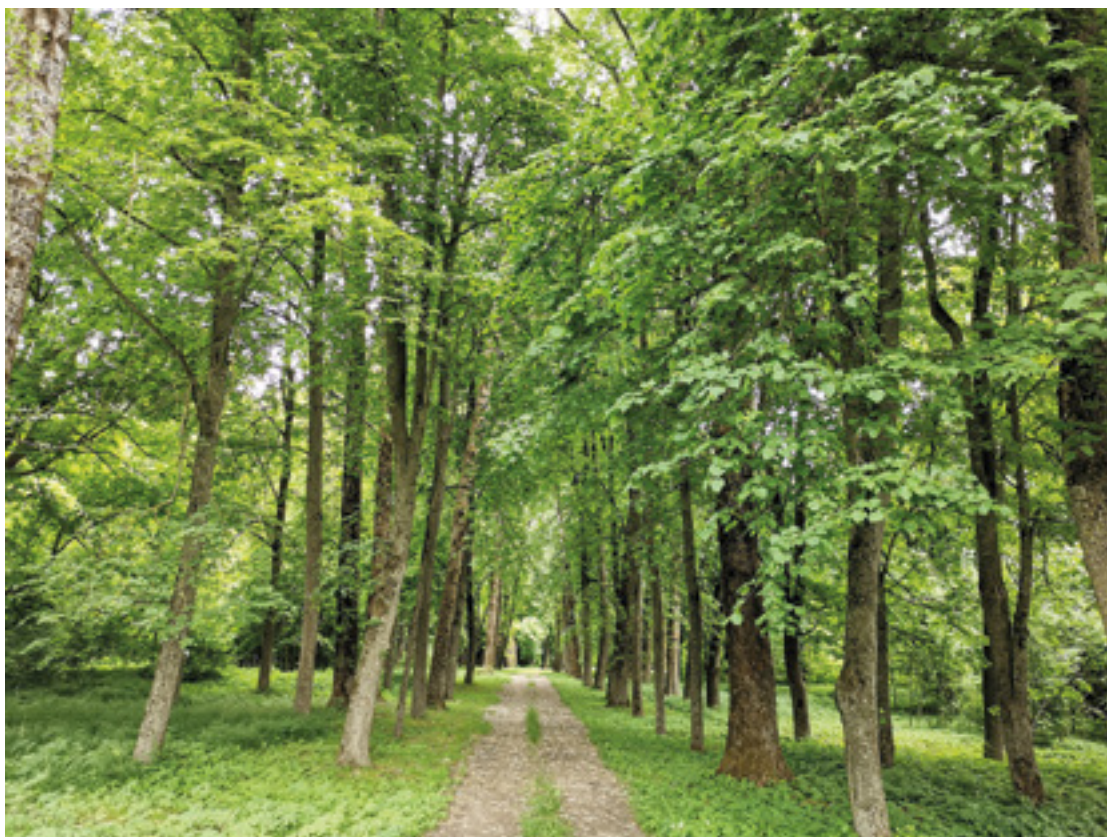
Tuhanowicze. Drzeworyt. K.Roch. 1986 r.

i śpiewał, z którą w szachy grał, wygrywał i przegrywał, której prawidła promieniste postać, która i dobra, i piękna, która warta być nawet kanclerzyną. Życie prawdziwie wygodne: gruszkę, kawa jest, jabłka są, wino jest, przednie obiady są, herbata jest, konie są, Maria jest.. Jak wspomnę na Wilno, strach mnie bierze: jeszcze bym, zda się, pięć tygodni chciał tu bawić [...]. Gdzie się powinę, i w wielkiego tonu domy wprowadzam poufalskość [...]. Promienistość tam uwielbiają starzy i młodzi....»

Mickiewicz po raz pierwszy przyjechał do Tuhanowicz w sierpniu 1818 roku, zaproszony przez Tomasza Zana i Ignacego Domeykę, którzy przyjaźnili się z braćmi Maryli – Michałem i Józefem Wereszczakami. Maryla była już narzeczoną hrabiego Wawrzyńca Puttkamera, bogatego ziemianina. Maryla urodziła się 24 grudnia 1799 roku, dokładnie rok po Adamie. Według świadectw współczesnych była niezbyt ładna, ale posiadała wiele uroku i energii. Wychowywana przez wcześnie owdowiałą matkę odebrała «staranne nowsze wychowanie, znajomość muzyki, języków, jako też literatury ojczystej, włoskiej i francuskiej



Maryla. Rys. Pankiewicza



Aleja w tuhanowickim parku

Poeta bywał we dworze podczas kolejnych letnich wakacji (1818-21). Swą miłość wyznał Maryli prawdopodobnie w sierpniu 1820 roku. Miejscem spotkań obojga był park w Tuhanowiczach na skraju doliny rzeki Serwecz. W Tuhanowiczach zaczął się polski romantyzm. Tam, w wakacyjnej atmosferze zamożnego szlacheckiego dworu, gdzie tradycja starszych łączyła się z romantycznymi nastrojami i lekturami młodzieży, Mickiewicz spotkał pannę niepodobną do tych, które widywał w okolicznych zaściankach: jeździła konno, grywała w walcaby, komponowała, a przy tym prawdy wyczytane w «książkach zbójceckich» uznawała za własne. W tej aurze zauroczenia Marylą i jej otoczeniem skryształizowały się jego potrzeby duchowe i artystyczne. Miłość, skomplikowana wkrótce ślubem Wereszczakówny z Puttkamerem, stała się katalizatorem tego procesu.

Po tych wakacjach zmienił się, stał się «zdziczały i ponury», zainteresowany lekturą romantyków niemieckich i angielskich. Latem 1821 poeta również odwiedził Tuhanowicze, tym razem z uczuciem goryczy

i zawodu po ślubie Maryli, niemniej romantyczna atmosfera tego miejsca ciągle go fascynowała.

«Kamień Filarertów»

Niedaleko dawnego dworu, w lesie przy drodze, spoczywa ogromny głaz zwany «Kamieniem Filarertów». Kamień znajduje się w ok. 1 km od dawnego majątku Tuhanowicze, współcześnie w rejonie Korczewa.

To legendarny głaz narzutowy, który był miejscem spotkań i dysput polskiego wieszcza oraz jego przyjaciół.

To właśnie tutaj młody Adam Mickiewicz, Tomasz Zan, Jan Czeczot, Franciszek Malewski i Ignacy Domeyko spotykali się, recytowali swoje utwory i prowadzili rozmowy, tworząc podwaliny polskiego romantyzmu. Według tradycji właśnie przy tym głazie Adam Mickiewicz i jego przyjaciele z Uniwersytetu Wileńskiego złożyli przysięgę wierności ideałom wolności, sprawiedliwości i braterstwa.



Kamień Filaretów

Kamień ten miał być również świadkiem spotkań poety z jego niespełnioną miłością – Marylą Wereszczakówną.

Choć czasy świetności tuhanowickiego dworu dawno minęły, «Kamień Filaretów» pozostaje jednym z najważniejszych



Tuhanowicze. Rys.
N.Ordy. 1886 r.



Tuhanowicze. Rys.
N.Orda. 1876 r.



Tuhanowicze. 1885 r.



punktów na mapie miejsc związanych z życiem Adama Mickiewicza na Nowogródczyźnie i ważnym etapem szlaków turystycznych prowadzących śladami poety.

Pierwowzór Soplicowa

Tuhanowicze miały stanowić dla Mickiewicza pierwowzór wielu miejsc i postaci «Pana Tadeusza». Dwór w Soplicowie posiada liczne cechy siedziby Wereszczaków w Tuhanowiczach.

Według przyjaciela Mickiewicza, Edwarda Odyńca spotkanie Tadeusza z Zosią na początku I księgi «Gospodarstwo» było echem pierwszej bytności Mickiewicza u Wereszczaków, kiedy wraz

z Tomaszem Zanem weszli do pustego domu, znajdując w pokoju rozłożone do prasowania białe sukienki. Pewne cechy Maryli Wereszczakówny posiada też literacka Zosia.

Ogród tuhanowicki Mickiewicz miał na myśli w spowiedzi Gustawa w IV części «Dziadów», kiedy bohaterowi swemu kazał wspominać tę altanę, co była jego «szczęścia kolebką i grobem», ten spacer, w którym jego ukochana «suknię między ciemnymi bielejącą drzewy». Z pobliskiej tuchanowickiej kapliczki unickiej spisywał dekoracje II części «Dziadów».

Wskazuje się na bliskie związki postaci Podkomorzego ze stryjem Maryli, Stefanem Wereszczaką, podkomorzym nowogródzkim, posłem na Sejm Czteroletni (1788-92), właścicielem Gutowszczyzny koło Tuhanowicz i Bołtupia koło Oszmiany.

Stary rabin, widywany w Tuhanowiczach, podczas rozmów z matką Maryli był pierwowzorem Żyda Jankiela, wskazanym przez samego Mickiewicza w rozmowie z wydawcą Eustachym Januszkiewiczem.

Tuhanowicze nie różniły się wiele od innych podobnych szlacheckich posiadłości Nowogródczyzny. Dwór, oficyna, kapliczka,



Tuhanowicze. Foto: Jan Bułhak przed 1914 r.



Stary domek przy
obecnej ul. Mickiewicza

aleja lipowa, altana, wzgórek, sad, park, stawy, rzeczka i las w okolicy – te elementy istniały i gdzie indziej. Jednak w Tuhanowiczach nabrały znaczenia jako sceneria romansu wieszczka. Toteż późniejsi właściciele majątku (wnuczka Józefa Wereszczaki, po mężu Tuhanowska) zadbali o pamiątki po poecie ważne dla podróżników, wędrujących jego śladami. W altanie ustawiono popiersie poety, a obok dworu tablicę pamiątkową: «Tu mieszkała Maryla, pierwsza miłość Adama Mickiewicza»

Zarazem dwór Wereszczaków był jednym z miejsc, w którym dopatrywano się pierwowzoru Soplicowa.

z historii Tuhanowicz

Tuhanowicze były niegdyś gniazdem rodzowym książąt Tuhanów. Za panowania Zygmunta I dobra te przeszły we władanie Massalskich, którzy dla odróżnienia od innych gałęzi rodu zaczęli używać nazwiska Tuhanowskich. W XVI wieku Tuhanowicze przejściowo należały do kilku różnych

właścicieli, m.in. Danejków, Tuhanowskich, Nornickich i Kościennickich, by następnie na długie lata stać się dziedzictwem Wereszczaków.

Po śmierci matki Maryli gospodarzem Tuhanowicz został jej brat – Józef Wereszczak. Jego córka Zofia wniosła majątek w posagu Konstantemu Tuhanowskiemu (1840), dzięki czemu Tuhanowicze powróciły do dawnych dziedziców.

Podczas powstania styczniowego (1863–1864) Konstanty Tuhanowski utrzymywał kontakty z jednym z przywódców powstania na Litwie – Konstantym Kalinowskim. W tuhanowickim parku działał warsztat produkcji broni, którą następnie przekazywano powstańcom walczącym pod Miłowidami. Aresztowany po upadku powstania przez Rosjan, zmarł w 1863 roku w Wilnie.

Jego córka, ostatnia przedstawicielka rodu, Józefa Tuhanowska, zapisała swoje dobra Mińskiemu Towarzystwu Rolniczemu, nakładając na nie obowiązek utrzymywania przy dworze szkoły rolniczej.

Na początku XX wieku Tuhanowicze

Murowanka.
Lata 1910–1915. Foto:
NAC



Prezydent I. Mościcki w
Tuhanowiczach.
10.1929 r.



należały do Mińskiego Towarzystwa Rolniczego. Działo tu tzw. pole doświadczalne, którego zadaniem było badanie i selekcja odmian zbóż, warzyw oraz roślin pastewnych, a w przyszłości także ich hodowla. Przedsięwzięcie finansowali znani ziemianie z guberni mińskiej i grodzieńskiej.

Tę ważną działalność przerwał wybuch I wojny światowej. Wojna pozostawiła po sobie w Tuhanowiczach okopy, transzeje i leje po pociskach. W latach 1915–1918 w sąsiedztwie miejscowości przebiegała linia frontu rosyjsko-niemieckiego. Ostrzał artyleryjski zniszczył wówczas większość zabudowań: dwór, tzw. Murowankę, oranżerie, kaplicę cmentarną w parku oraz część starodrzewu.

Po zakończeniu wojny Tuhanowicze znalazły się w granicach Państwa Polskiego. Józefa Tuhanowska, zasłużona krzewicielka kultury polskiej na Nowogródczyźnie, została odznaczona Orderem Odrodzenia Polski (Polonia Restituta). Zmarła w 1930 roku.

Magia wielkiej miłości Mickiewicza przyciągała tu wielu gości. W Tuhanowiczach bywali m.in. Napoleon Orda, Józef Chełmoński, Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Benedykt Dybowski oraz prezydent Ignacy Mościcki.

W odrodzonej Rzeczypospolitej park tuhanowicki, uznany za zabytek historyczny, został w 1931 roku objęty ochroną i stał się jedną z głównych atrakcji turystycznych Szlaku Mickiewiczowskiego. Lokalizację zniszczonego dworu Wereszczaków wyznacza obecnie zachowana altana, będąca pomnikiem przyrody. W sąsiedztwie dawnego majątku znajduje się historyczny park rodziny Wereszczaków, w którym do dziś przetrwała tzw. altana Maryli.

Obecnie

Jedyną pozostałością dawnej rezydencji Wereszczaków i Tuhanowskich jest park dworski o powierzchni około 8 hektarów, należący do pobliskiego gospodarstwa w Korczowej i chroniony jako pomnik przyrody. Położony jest on na skraju doliny rzeki Serwecz i ma plan zbliżony do kwadratu. Mimo zniszczeń poniesionych podczas I wojny światowej należy do najlepiej zachowanych parków romantycznych na Białorusi, do czego zapewne przyczyniło się jego odludne położenie.

W centralnej części parku, tuż przy asfaltowej alejce, znajduje się kilka potężnych, częściowo zrosniętych ze sobą około dwustuletnich lip tworzących krąg zwany «Altanką Maryli». Stanowią one pozostałość dwunastu drzew rosnących niegdyś wokół altanki, w której spotykali się Adam i Maryla.

To o tej właśnie altance poeta napisał w «Dziadach»: «Altano! mego szczęścia kołębko i grobie...».

Od parku w stronę mostu na rzece Serwecz, przez łąki, prowadzi wyjątkowo malownicza, licząca około 400 metrów aleja starych topól – najokazalszych na Białorusi, osiągających nawet 30 metrów wysokości.

Tuhanowicki park i jego okolice zachowały do dziś niepowtarzalny urok oraz ducha romantyzmu, wzruszając odwiedzających i przechowując pamięć minionych czasów.

Z TUHANOWICZ – REDAKCJA

Żaber – tajemnicza warownia nad Jasiołdą

Zabierz (w poleskiej gwarze miejscowej oraz w oficjalnym nazewnictwie białoruskim – Żaber), to kolejny punkt na mapie tras naszych redakcyjnych wyjazdów. Naszym właściwym celem jest odwiedzenie zamczyska po dawnej warowni Wiśniowieckich nad Jasiołdą, natomiast wieś o tej samej nazwie znajduje się w pobliskiej okolicy i jest położona 18 km na północ od Drohiczyna Poleskiego i 5 km na północny zachód od Chomska, w odległości ok. 1,5 km na południowy zachód od uroczyska «Zamek».

Więc z drogi P-136, z Białojezerska do Drohiczyna, z obwodnicy dookoła Chomska

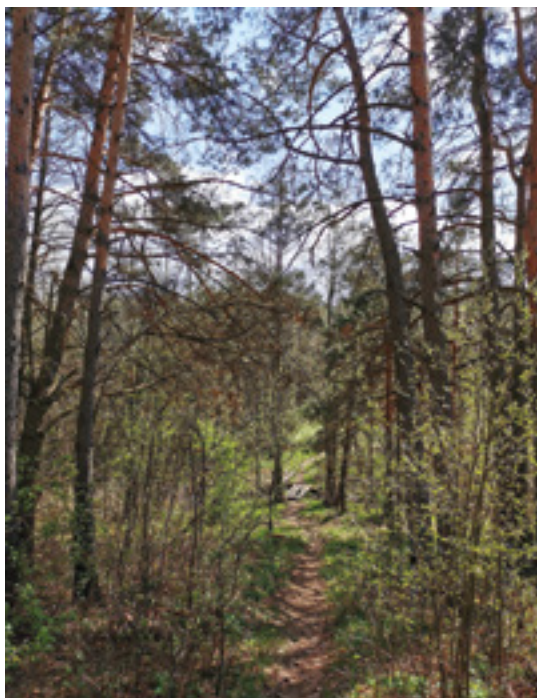
skręcamy w prawo i mijając wieś Zajelenie, kierując się na północ ku Jasiołdzie, drogą – przez ludność miejscową nazywaną «szwedzką» (obecnie to droga śrutowa), docieramy do rozwidlenia dróg przed rzeką, i dalej kilkaset metrów w prawo ku zamczysku prowadzi nas już zwykła, rzadko uczęszczana gruntowa droga wśród sosnowego lasu.

Zamczysko znajduje się na prawym, wysokim tu brzegu Jasiołdy w miejscu, gdzie jej wody, napotkawszy na swojej drodze wzniesienie terenu, zmieniają kierunek biegu z południowo-wschodniego na wschodni, kierując się dalej w stronę jeziora Sprowskiego.

Jeszcze przed wyjazdem, badając swoim zwyczajem mapy z różnych okresów

Kamień z tablicą informacyjną tuż przed wzgórzem zamkowym oraz prowadząca na nie ścieżka (poniżej)





interesującego nas terenu zadawaliśmy się pytaniem, – po co tu komu, w tej głęsi poleskiej, w trudnodostępnym terenie był potrzebny ten Zamek? – Przecież w pobliskiej okolicy nie było znaczniejszych dróg,

ani godnych uwagi i ochrony obiektów?

Fragment odtajnionej wojskowej mapy radzieckiej z końca XX w.

By odpowiedzieć na powyższe pytanie, warto jednak sięgnąć do czasów, pamiętających powstanie oraz zburzenie tego zamku. W historii Rzeczypospolitej był to okres poprzedzający jej upadek – kolejnych licznych wojen, wewnętrznych zbrojnych konfliktów, turbulencji i porażek.

Ponadto jest bardzo prawdopodobne, że osada obronna w tym miejscu istniała już od czasów starożytnych, gdyż pozwalała kontrolować ruch na Jasiołdzie, będącej wówczas ważnym szlakiem komunikacyjnym. – I faktycznie, ciężko wyobrazić sobie lepszą lokalizację takiej osady, niż w tym, wzniesionym na kilka metrów nad poziom rzeki miejscu, ponieważ poczynając od górnego biegu i na dziesiątki kilometrów w dół, brzegi Jasiołdy są przeważnie niskie i zabagnione.

W ciągu swojego istnienia zamek wielokrotnie poddawany był próbom militarnym i uchodził za solidne dzieło obronne

Widoki na okolice ze
wzgórza zamkowego





ówczesnej epoki, mimo drewnianej konstrukcji.

З *historii*

Pierwotnie miejscowość, znana od XIV w., nazywała się Zabierz. Należała ona kolejno do Wołłowiczów, Naruszewiczów i książąt Dolskich. W 1687 r. właścicielem tej włości był ks. Jan Karol Dolski (1637-1695), późniejszy marszałek wielki litewski, który ufundował w Chomsku klasztor Bazylianów. Jego córka Katarzyna (zm. 1725) w 1696 r. poślubiła jednego z najpotężniejszych magnatów ówczesnej Rzeczypospolitej, ks. Michała Serwacego Wiśniowieckiego (1680–1744), przyszłego wojewodę wileńskiego, wnosząc mu w posagu ogromne dobra, m.in. Zabierz, wraz ze zbudowanym na przełomie XVII i XVIII w. nad Jasiołdą, w pobliżu wsi Zabierz, być może na miejscu starszej warowni lub grodziska, potężnym zamkiem. Ta trudno dostępna twierdza została zniszczona już kilka lat później, podczas wojny północnej. Wiśniowiecki, wspierany

przez wojska rosyjskie, był głównym przeciwnikiem króla Stanisława Leszczyńskiego i sprzymierzonych z nim Szwedów, którzy wdarli się głęboko na terytorium Rzeczypospolitej.

W trakcie zwycięskiego pochodu w głąb Polesia Szwedzi szczególnie zaciekle atakowali i niszczyli posiadłości hetmana. 13 maja zamek w Zabierzu, obsadzony 700-osobową załogą rosyjską pod dowództwem Niemca Botmana, otoczyły najpierw oddziały Leszczyńskiego, a następnie szwedzkie, dowodzone przez gen. Arvida Axela Mardefelta. Nieco później nadciągnął król szwedzki Karol XII z ciężką artylerią.

Wobec znacznej przewagi liczebnej przeciwnika warownia poddała się bez walki; według innej wersji zdradził ją przekupiony niemiecki komendant. Z rozkazu Karola XII twierdzę zburzono, a czterdzieści armat, stanowiących jej uzbrojenie, wrzucono do rzeki i fosy. Zamku już nie odbudowano. Chomskie dobra od Wiśniowieckich przeszły w ręce Ogińskich, a na przełomie XVIII i XIX w. kupili je Pusłowscy,



Podczas badań rowów obronnych i rzeki Jasiołdy wokół twierdzy Żaber na dnie odkryto liczne fragmenty ceramiki, kute gwoździe oraz żelazny topór z cechami z XVII–XVIII wieku. Wśród fragmentów ceramiki znajdują się kafle piecowe z elementami ornamentu i wypukłymi literami. Możliwe, że na podstawie tych znalezisk specjaliści będą w stanie określić ich pochodzenie.

Najciekawszym odkryciem okazały się duże, około 30-centymetrowe kule armatnie (bomby), zachowane w całości. Według wstępnej oceny specjalistów Instytutu Historii były to pociski używane w tzw. moździerzach.



którzy władali nimi do I wojny światowej.

Zniszczenie zamku było bezpośrednim skutkiem działań wojennych, a po jego spaleniu przez Karola XII nie podjęto już prób odbudowy.

«Zarys bastionów można określić na podstawie przebiegu fosi, która ma obecnie postać szerokiego na 20 m pasa mokradł (porośniętego krzewami i trzciną, tylko okresowo wypełniającego się wodą), przez które przerzucono wąski drewniany mostek umożliwiający dostanie się do zamku. Wśród rosnących tu drzew są widoczne fragmenty wału wokół czworobocznego majdanu, a także liczne doły wykopane przez miejscowych poszukiwaczy skarbów, w których leżą fragmenty rozbitych cegieł i kafli. Według opowieści starych mieszkańców wsi Żaber jeszcze przed I wojną światową wyciągnięto z Jasiołdy kilka brązowych armat i sprzedano je na złom w Berezie Kartuskiej. Jedną z nich uratowano i przechowywano we dworze Wyślouchów w Pirkowiczach. W okresie międzywojennym Wyślouchowie przekazali tę cenną pamiątkę Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie i do dziś można ją tam oglądać.» (G. Rąkowski)

Do dziś z dawnej warowni zachowały się jedynie czytelne w terenie wały ziemne, widoczne nawet na zdjęciach satelitarnych, a także reliktów fundamentów bramy i częściowo pałacu. Na terenie zamczyska prowadzone są sporadyczne badania archeologiczne, najczęściej o charakterze amatorskim, przynoszące znaleziska w postaci kul armatnich, fragmentów uzbrojenia, elementów wyposażenia oraz nielicznych monet.

Zamek

Zamek był czworobocznym, drewnianym założeniem obronnym z czterema bastionami usytuowanymi w narożnikach, zajmującym powierzchnię około 1,5 hektara. Od strony zachodniej chroniła go rzeka, natomiast od północy, wschodu i południa otaczała szeroka fosa, dochodząca do 20

metrów szerokości i 5 metrów głębokości. Połączenie z «wielkim łądem» zapewniał most przerzucony przez Jasiołdę, zakończony solidnie ufortyfikowaną bramą.

Całość otaczały wysokie wały ziemne, na których wzniesiono drewniane, dębowe ściany obronne. Według przekazów były one na tyle wytrzymałe, że nawet kamienne kule armatnie odbijały się od nich, nie powodując poważniejszych zniszczeń. Na terenie zamku znajdował się także pałac – zapewne drewniany lub murowany, lecz posadowiony na kamiennym fundamencie. (Ciekawym faktem jest to, że na mapie Imperium Rosyjskiego z końca XIX w. tuż obok zamczyska jest zaznaczony na mapie folwark – siedziba ziemiańska, lecz do kogo należała i kto tam mieszkał, nie udało się nam ustalić).

Zagadki

Z uroczyskiem tym związana jest legenda o skarbie Wiśniowieckich. Według niej w czasie ostatniego oblężenia w zamku przechowywano rodowy skarbiec, który miał być właściwym celem ataku wojsk szwedzkich. Nie odnajdując kosztowności, najeźdźcy mieli zniszczyć twierdzę i wymordować jej obrońców, a skarb – jak głosi tradycja – do dziś spoczywa gdzieś w okolicy, być może na dnie Jasiołdy lub w ziemi dawnego zamczyska. Kilka lat temu na skraju polany, w pobliżu mostka ustawiono kamień z tablicą, na której umieszczono informacje o zamku w języku białoruskim oraz przedstawiono jego hipotetyczny wygląd.

W ostatnich 20 latach teren ruin stał się przedmiotem bardziej zaawansowanych badań naukowych. Pracownicy Instytutu Historii Narodowej Akademii Nauk Białorusi, we współpracy z nurkami z centrum «Morski Pegaz» oraz przy wsparciu technicznym wolontariuszy, prowadzą podwodne badania w obrębie dawnych umocnień wodnych. Ich celem jest m.in. odnalezienie miejsca, gdzie znajdował się most prowadzący do zamku, z którego



– jak przypuszczają badacze – podczas zdobycia twierdzy zrzucono do wody część arsenału.

W trakcie ekspedycji wydobyto już m.in. bomby moździerzowe dwóch kalibrów, tworzące unikatową kolekcję uzbrojenia z początku XVIII wieku. Odkryto także skupiska kul armatnich oraz fragmenty drewnianych konstrukcji, które mogą być pozostałością mostu. Dzięki specyficznym warunkom środowiskowym, zwłaszcza ograniczonemu dostępowi tlenu, wiele z tych artefaktów zachowało się w bardzo dobrym stanie.

Los znacznej części zamkowego arsenału wciąż pozostaje zagadką. Wiadomo, że część uzbrojenia zatopiono w Jasiołdzie i pobliskich kanałach. Na początku XX wieku odnaleziono dziewięć dział i kilka kul armatnich, z których większość przetopiono.

**Z ZABIERZA – REDAKCJA
FOTO: ECHA POLESIA,
KWIECIEŃ 2026 R.**

Dwór Pusłowskich w Starych Pieskach

Wyruszamy do zespołu dworsko-parkowego znanego rodu szlacheckiego Pusłowskich – zabytku architektury klasycystycznej oraz sztuki ogrodowej w stylu krajobrazowym z XIX wieku. Choć w wielu opracowaniach jako lokalizację podaje się wieś Stare Pieski, na współczesnych mapach miejscowość ta figuruje już jako Nowe Pieski, a drogowskazy przy wjeździe informują lakonicznie: «Pieski».

Dawny kompleks, położony nad malowniczym Jeziorem Czarnym w powiecie berezowskim (obwód brzeski), otoczony był rozległym parkiem. Dziś z tej znaczącej niegdyś rezydencji pozostały jedynie

brama wjazdowa, fragmenty parku, akwela Napoleona Ordy oraz wspomnienia Juliana Niemcewicza. Monumentalna brama w stylu neogotyckim, witająca dziś przybywających do Starych Piesków, jest ostatnim wyraźnym śladem dawnego założenia. Stanowi ona główną atrakcję miejscowości, choć zachowały się tu również zabudowania gospodarcze z przełomu XIX i XX wieku.

Obecnie brama ta jest cennym zabytkiem architektury. W XIX wieku pełniła funkcję głównego wjazdu na teren posiadłości – to właśnie przez nią hrabiowie Pusłowscy oraz ich znamienici goście wjeżdżali do swojej rezydencji. Murowana konstrukcja wyróżnia się bogactwem detalu dekoracyjnego i zwieńczona jest dwiema

Brama główna



wielokondygnacyjnymi wieżami. Na ich ścianach dostrzec można strzelnice, niewielkie nisze oraz starannie opracowane elementy sztukatorskie. Po obu stronach łuku znajdują się przedstawienia krzyży. Całość stanowi interesujący przykład architektury neogotyckiej.

Właściciele

Zespół dworski ukształtował się na przełomie XVIII i XIX wieku za sprawą Kazimierza Michała Pusłowskiego. Pod koniec XVIII wieku Wojciech Pusłowski nabył od Ogińskich Chomsk, który wkrótce uzyskał prawa miasteczka i pozostawał w rękach rodu przez ponad sto lat. W 1798 roku założył tam dużą manufakturę sukienniczą, obejmującą trzynaście budynków murowanych i drewnianych, zatrudniającą około 550 pracowników. Produkowano tu rocznie około 50 tysięcy arszynów wysokiej jakości sukna, eksportowanego m.in. do Rygi, Wilna i Petersburga. W 1829 roku wyroby fabryki zostały nagrodzone małym złotym medalem na Wszechrosyjskiej Wystawie Przemysłowej.

W 1809 roku Pusłowski ufundował kościół z rodzinną kryptą w pobliskim Olszewie, a następnie kolejne świątynie – w Chomsku i Telechanach. Wzniósł również ceglana wieżę zwieńczoną krzyżem w pobliżu Olszewa, gdzie znajdował się folwark (obiekt ten został odrestaurowany w ostatnich latach).

Wojciech Pusłowski miał pięciu synów (Franciszka, Władysława, Adama Tytusa, Ksawerego i Wandalina) oraz dwie córki (Genowefę i Martę). Adam Tytus (1803–1854), właściciel majątku Planta na Pińszczyźnie, brał udział w powstaniu listopadowym, a po jego upadku wyemigrował do Prus. Majątek w Pieskach przypadł Franciszkowi, natomiast Kosowo odziedziczył najmłodszy z braci, Wandalin (1814–1884) – znany przedsiębiorca, kolekcjoner i mecenas sztuki.

Ksawery (1806–1874), wykształcony w



Kościół pw.Św.Wojciecha w Olszewie. 1937 r. Foto: radzima.org



Kolumna w Olszewie

warszawskim Collegium Nobilium, wiele podróżował po Europie. Zorganizował nowoczesne laboratorium chemiczne, sprowadzając wyposażenie z Paryża, i poświęcił się pracy naukowej. Był również miłośnikiem sztuki – w swojej rezydencji w Królikarni pod Warszawą zgromadził bogatą kolekcję malarstwa, rzeźby, grafiki i gobelinów oraz imponującą bibliotekę. Kierował warszawskim Towarzystwem Dobroczynności, a w 1869 roku otrzymał tytuł hrabiowski od papieża.

Losy rodu nie zawsze były jednak pomyślne. W 1838 roku spłonęła fabryka, a jej pozostałości przeniesiono do Albertyna. Pięć lat później, w 1843 roku, w wyniku nieszczęśliwego wypadku podczas



Dwór w Pieskach na rysunku N.Ordy

jeszcze rodzina jego młodszego syna Franciszka. W końcu XIX wieku majątek obejmował ponad 11 tysięcy dziesięcin ziemi.

Dwór

Rezydencja była usytuowana na płaskim tarasie nad Jeziorem Czarnym. Jej wygląd znamy dziś głównie z akwareli Napoleona Ordy oraz zapisków Juliana Niemcewicza, który odwiedził to miejsce w 1819 roku.

Z pożaru ocalały jedynie zabudowania dawnego dziedzińca reprezentacyjnego, otoczone rzędami topoli czarnych (odmiana włoska *Italica*): stajnia, tzw. «pawilon różany», oranżeria oraz usytuowany nieco na uboczu młyn – jeden z bardziej malowniczych elementów całego założenia. Najbardziej oryginalną budowlą był jednak «pawilon różany», wzniesiony na wzór słynnej willi Rotonda projektu włoskiego architekta Andrei Palladia. U podstawy jego kopuły biegł szeroki, dekoracyjny fryz z przedstawieniem tańczących w kręgu dziewcząt.

Sam pawilon był niewielkim, murowanym, dwukondygnacyjnym budynkiem na planie prostokąta. Na parterze znajdowały się duże prostokątne okna i porte-fenêtres, na piętrze zaś niemal kwadratowe otwory okienne. Niską, dwuspadową dachówkę wieńczyła półkulista kopuła z latarnią.

przygotowań do polowania spłonął także pałac w Pieskach. Właściciel majątku, hrabia Franciszek – dyplomata i marszałek wileński – przystosował ocalały pawilon do sporadycznych pobytów, a rolę domu mieszkalnego przejęły dawne stajnie. Rezydencja utraciła swój dawny blask.

Choć planowano budowę nowego pałacu, inicjatywa ta nie została zrealizowana. Z czasem główną siedzibą rodu stał się Albertyn. W XIX wieku rozległe dobra przeszły na kolejne pokolenia Pusłowskich. Ostatnim właścicielem majątku był Władysław (1871-1964), syn Franciszka Ksawerego, który jednak na stałe mieszkał w Albertynie. Do 1939 roku w Pieskach przebywała



Kamienna stela z tablicą pamiątkową



Bryła fundamentu z tablicą pamiątkową w miejscu zniszczonego kościoła

Gładkie elewacje ozdabiał dekoracyjny fryz, a we wnętrzu znajdowała się okrągła sala udekorowana barokowymi reliefami z czasów Ludwika XVI oraz kolejnym fryzem przedstawiającym greckie tancerki.

Młyn stanowił budowlę o planie centralnym, zwieńczoną kopułą zakończoną kulą z wiatrowskazem, posadowioną na tarasie otoczonym kolumnadą.

Centralne miejsce w założeniu zajmował pałac, wzniesiony pośród parku. Z jego okien – jak wspomina Julian Niemcewicz, goszczony tu przez Wojciecha Pusłowskiego – rozciągał się malowniczy widok na jezioro. Przeciwległy brzeg jawił się jako «bladoniebieska smuga, miejscami przerywana zielonymi kępami drzew, a stada ptaków i białe żagle łodzi rybackich potęgowały urok tego pejzażu». Pałac słynął z bogatej kolekcji malarstwa artystów krajowych i zagranicznych, posiadał archiwum, bibliotekę – głównie złożoną z wydawnictw francuskich i polskich – zbiór rękopisów oraz kolekcję broni.

Niemcewicz wspomina także o pięknym kościele, wzniesionym przez Wojciecha Pusłowskiego w odległości «czwartej części mili» od pałacu, w którym znajdowała się cenna kolekcja ikon. Świątynia ta znajdowała się w pobliskim Olszewie, lecz nie przetrwała do naszych czasów – została zniszczona podczas ostatniej wojny.

Dziś w miejscu dawnego pałacu rozciągają się zarośla głogu, a na terenie dawnego parteru rosną m.in. klony srebrzyste, dęby czerwone i jesiony pensylwańskie, nasadzone już w późniejszym okresie. Nie zachowały się natomiast takie gatunki jak dąb szypułkowy w odmianie *Fastigiata* czy sosna wejmutka, sprowadzane i sadzone przez Franciszka Pusłowskiego, wnuka Kazimierza – zapalonego miłośnika botaniki. Ród Pusłowskich przywiązywał dużą wagę do roślinności i kształtowania ogrodów.

Po 1863 roku, gdy zamknięto kościół w Olszewie, jego wyposażenie, w tym ikony, przeniesiono do pawilonu. W związku z tym dekoracyjny fryz uznano za niestosowny i otynkowano. Podobny motyw



zdobniczy jeszcze przez pewien czas zachował się na szczytach jednego z budynków, który później przekształcono w gorzelnię.

W drugiej połowie XIX wieku rolę głównego budynku mieszkalnego przejęła dawna stajnia koni wyjazdowych – parterowy, prostokątny budynek z modrzewiowych bali, nakryty czterospadowym dachem. Jego fasady ozdobiono portykami z czterema kolumnami tokańskimi, zwieńczonymi trójkątnymi frontonami z rozetami. Całość opasywał dekoracyjny gzyms.

Nad wejściem umieszczono płaskorzeźbę przedstawiającą głowy psów – nawiązanie



Brama zachodnia.
Poniżej widok od strony
parku

do pasji łowieckiej właścicieli. W tym czasie zmienił się także układ gospodarczy majątku. Na jego obrzeżach powstała gorzelnia, a przed domem urządzono nowy dziedziniec reprezentacyjny z okrągłym placem obsadzonym klonami i niskim żywopłotem z tui. W budynku urządzono również kaplicę.

Od strony wjazdu dziedziniec zamykała prosta, wydłużona budowla z wysoką bramą. Tworzyły ją dwa masywne, kwadratowe pylony o rustykowanej powierzchni, przykryte czterosпадowym dachem gontowym.

Brama znajdowała się na osi dworu i była na tyle wysoka, że zapewniała doskonały widok na reprezentacyjną fasadę domu.

Podczas I wojny światowej większość zabudowań dawnego klasycystycznego założenia uległa zniszczeniu lub została rozebrana. Do dziś przetrwały jedynie dom dworski (obecnie pełniący funkcję bazy turystycznej), gorzelnia oraz bramy wjazdowe.

Całość założenia otaczał rozległy park krajobrazowy utrzymany w duchu romantyzmu. Miał on formę prostokąta wydłużonego wzdłuż jeziora. Od północy i zachodu prowadziły do niego długie aleje dojazdowe, z których zachodnia obsadzona była bukami. Wjazdy na teren majątku akcentowały bramy, w tym najbardziej okazała – utworzona przez dwie wysokie, cylindryczne wieże zwieńczone blankami, między którymi znajdował się przejazd w formie łuku z ozdobnym attykiem.

Brama

Brama wjazdowa wyróżnia się bogatym wystrojem neogotyckim: widoczne są w niej wąskie szczeliny strzelnicze, nisze, arkadowe fryzy oraz płaskorzeźbione krzyże. Zachowała się w dobrym stanie, choć dziś znajduje się w centrum wsi i utraciła dawny związek z całością założenia rezydencjonalnego.

Do naszych czasów przetrwało także jedno z dwóch drzew topoli kanadyjskiej (Serotina), które rosły niegdyś przed bramą od strony wjazdu. Zachodni wjazd do posiadłości również posiadał swoją bramę, utrzymaną jednak w odmiennej stylistyce. Była ona mniejsza i pozbawiona wież. W późniejszym okresie została przekształcona na sklep, a przejazd łukowy zamurowano. Prostokątne otwory okienne oraz ściany zdobione wąskimi, ostrołukowymi wnękami nadają jej charakterystyczny wygląd. Nad arkadą wznosi się ząbkowany szczyt.

Wnętrze budowli podzielone było na trzy pomieszczenia; środkowe z nich,

pierwotnie pełniące funkcję przejazdu, przykrywało ostrołukowe sklepienie. Dziś obiekt ma charakter ruiny – w ostatnich latach utracił także ozdobny, zębaty parapet okalający górną część budowli i zasłaniający dach. Od bramy do dworu wzdłuż drogi ciągnęły się niegdyś rabaty kwiatowe.

Park

Park zajmował centralną i południową część założenia. Był to krajobraz naturalny, jedynie subtelnie przekształcony przez człowieka. Spacerowały tu pawie i perlice, a w wolierze trzymano nawet orła. Od strony zachodniej park oddzielał od sadu pas nasadzeń z modrzewia, grabu, wiąz, gładkiego i olszy czarnej.

Wzdłuż tej zielonej bariery, od części reprezentacyjnej ku południowej, prowadziła tzw. «droga śmierci» – alejka biegnąca przez rzadki drzewostan. Na jej końcu, na niewielkim wzniesieniu, znajdowała się kaplica z małym organem, otoczona

jednorzędowym szpalerem sosen. Było to miejsce rodzinnych pochówków. Wzdłuż tej ścieżki, na łące porośniętej trawami i roślinnością łąkową, rosły pojedyncze, rozłożyste dęby o nisko osadzonych koronach. Z dawnych nasadzeń zachował się także okaz buka pospolitego.

Wschodnią część parku zajmował rozległy kompleks leśny. W miejscu wyciętych niegdyś olch powstało nowe, naturalne odnowienie drzewostanu.

Najbardziej dopracowaną i efektowną częścią parku była jego północno-wschodnia strefa, przylegająca do jeziora. Jej kompozycję tworzył system wodny złożony z dwóch zbiorników połączonych kanałami i przepływami, uzupełniony o wyspę i mostki z kamiennych bloków. Wąskie, wydłużone zbiorniki o malowniczo ukształtowanych brzegach były obsadzone roślinnością i drzewami, co nadawało im wyjątkowego charakteru.

Główny kanał przebiegał w pobliżu dawnego dziedzińca reprezentacyjnego, przecinając parkowy drzewostan i służąc





Pas modrzewi na zachodniej granicy parku

jako trasa spacerowa. Przy jego brzegu znajdowała się przystań dla łodzi – zarówno ozdobnych, jak i wiosłowych. Płynąc kanałem, można było dotrzeć na wyspę wznoszącą się ponad taflą wody, na której znajdowała się altana. Rosły tam świerki, a wśród nich ustawiono kamienne rzeźby syren.

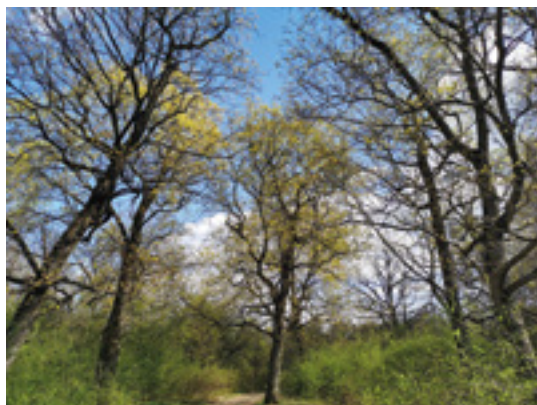
Dziś na wyspie dominują jesiony i graby, a brzegi zbiorników umocnione są przez systemy korzeniowe olszy czarnej. System wodny pełnił nie tylko funkcję dekoracyjną, ale także praktyczną – odwadniał teren i dostarczał wodę do gorzelni poprzez podziemne instalacje. Później zastąpiono je studnią artezyjską. Kanały odprowadzały również ścieki z zakładu. Jeden z nich przecinał cały teren posiadłości, rozpoczynając się przy północnej bramie. Na południu podobną funkcję pełnił naturalny strumień.

Współcześnie, wskutek pogłębienia jeziora i usypania nadbrzeżnego wału, park utracił bezpośredni kontakt z wodą. Zmienił się także charakter strefy brzegowej i

zatarły się dawne osie widokowe. Zachowała się jednak duża, podwyższona kłombowa kompozycja drzew z grabu i dębu, która niegdyś służyła jako miejsce biesiad po udanych polowaniach.

Zarośnięty, okrągły zbiornik wodny pozostaje dziś połączony z kanałem w pobliżu jeziora. Choć linia brzegowa nieco się oddaliła, jezioro nadal pozostaje najważniejszym elementem krajobrazu parku. W słoneczne dni, nad jego spokojną, błękitną taflą, w oddali majaczy przeciwległy brzeg.

RED.



JASIENIEC

Jasieniec to dawna wieś szlachecka i centrum nieistniejącego już folwarku, położona nad rzeką Serwecz, przy drodze prowadzącej z Horodyszcz do Tuhanowicz, w żyznej i malowniczej okolicy. Niegdyś wchodziła w skład dóbr Poniatowskich.



Dwór w Jasieńcu przed I wojną światową

Most w Jasieńcu przez rz. Serwecz w okresie I wojny światowej



Poniatowskiego. Zasłynął jako założyciel słynnej biblioteki w Szczorsach oraz jeden z twórców Komisji Edukacji Narodowej – pierwszej w Europie państwowej instytucji prowadzącej systematyczną działalność na rzecz oświaty publicznej.

Do wybuchu I wojny światowej Wereszczakowie mieszkali w Jasieńcu w starym murowanym dworze. Jego środkowa część pochodziła prawdopodobnie z XVIII wieku, natomiast pozostałe pomieszczenia dobudowano później. Budynek miał plan prostokąta, był trójosiowy i posadowiony na niskiej podmurówce. Od frontu znajdował się okazały portyk wsparty na dwóch parach masywnych kolumn. Zwieńczone stylizowanymi kapitelami kolumny podtrzymywały gładkie belkowanie oraz trójkątny fronton z niewielką tarczą pośrodku i wąskim oknem poddasza.

Do centralnej części budynku dobudowano boczne skrzydła, nakryte dwuspadowymi dachami z niewielkimi szczytami. Fasady dworu pozbawione były dekoracyjnych zdobień. Od strony ogrodowej do głównego korpusu przylegał taras, natomiast część środkową przykrywał wysoki czterospadowy dach gontowy z dwoma symetrycznie rozmieszczonymi kominami. Po prawej

Ruiny zabudowań
gospodarczych



stronie dworu stała parterowa oficyna z wysokim dachem krytym gontem.

Majątek w Jasieńcu został opisany w drugim tomie *Dziejów rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej* Romana Aftanazego. Niestety, nie zachowały się informacje dotyczące wystroju wnętrza dworu. Po II wojnie

światowej budynek został rozebrany. Do dziś, pośród pozostałości dawnego parku, stoją jedynie ruiny zabudowań gospodarczych.

W XIX wieku w Jasieńcu znajdowały się również młyn oraz drewniana cerkiew pw. św. Mikołaja Cudotwórcy. Dwór otaczał rozległy park krajobrazowy, założony głównie

Widok na wieś od strony
rzeki





Rz. Serwecz obecnie



Brukowana uliczka w Jasieńcu

z rodzimych gatunków drzew. Jego pozostałości zachowały się do naszych czasów. Miejsce dawnego majątku ma niewątpliwie wartość historyczną i zasługuje na objęcie ochroną konserwatorską.

Wieś otaczają rozległe łąki, a okolica zachowała wyjątkowy spokój i naturalny charakter. Miejsce to emanuje niezwykłą atmosferą, którą trudno opisać słowami. Baranowski historyk i krajoznawca Michał Malinowski wysunął hipotezę, że właśnie na terenie dzisiejszego Jasieńca znajdowała się pierwsza rezydencja Mendoga, co – jego zdaniem – miało stanowić początek białoruskiego narodowego etosu.

Obecnie Jasieniec znany jest przede wszystkim z niezwykłego źródła «Kipiatok» («Wrzątek»). Woda wypływająca ze źródła przez cały rok utrzymuje temperaturę od 6 do 9°C. Charakteryzuje się wysoką jakością, a jej mineralizacja wynosi 237 mg/l. Źródło jest hydrologicznym pomnikiem przyrody.

Jasieniec to doskonałe miejsce na rodzinne wycieczki i spokojne spacer. Wśród starych drzew oraz pozostałości dawnego majątku wciąż żyją tajemnice i legendy minionych czasów, a niezwykle źródło i ciche uliczki niemal wyludnionej wsi tworzą atmosferę spokoju, bliskości natury i dawnego Polesia.

Z JASIEŃCA – REDAKCJA



Źródło «Kipiatok»
(«Wrzątek»)

Korzeniowszczyzna *Łopottów*

Przedstawiciele starego rodu szlacheckiego Łopottów od dawna zamieszkiwali nasze ziemie, piastując odpowiedzialne urzędy państwowe w Wielkim Księstwie Litewskim. Łopottowie byli urzędnikami państwowymi, wojskowymi, ziemianami i lekarzami. O ich szlacheckim pochodzeniu świadczył również własny herb – na czerwonej tarczy widniały dwa skrzyżowane jelce szabel, zwieńczone koroną z trzema strusimi piórami.

Jedną z najwybitniejszych postaci rodu był Michał Łopott (ur. przed 1749 r.) – obożny litewski, marszałek Trybunału Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz krewny Karola

Radziwiłła, żyjący w epoce rozbiorów Rzeczypospolitej. Los nie był dla niego łaskawy. Z powodu rozrzutności żony Michał utracił swoje dobra, a jego dzieci wychowywały się na dworze Radziwiłłów.

W 1847 roku jeden z potomków Michała, sekretarz kolegiálny Romuald Łopott, otrzymał na własność majątek Korzeniowszczyzna. Wzniósł tam okazały, dwukondygnacyjny dwór, który stał się rodowym gniazdem ostatnich pokoleń rodziny zamieszkujących te ziemie.

Pod koniec XIX wieku Łopottowie blisko spokrewnili się z Szalewiczami, właścicielami majątku Kołdyczewo koło Baranowicz. Ukształtowała się wówczas tradycja, zgodnie z którą córki rodu Szalewiczów wychodziły za mąż za synów Łopottów i



odwrotnie. Zgodnie z rodzinnym zwyczajem Witold Łopott, najstarszy syn Romualda, poślubił Annę Szalewicz. Ich dzieci zastępują już na osobną opowieść.

Dwór w Korzeniowszczyźnie zachował się do naszych czasów i znajduje się około dwudziestu kilometrów od Baranowicz.

Centralnym elementem założenia była rezydencja dworska – murowany, otynkowany, dwukondygnacyjny budynek o wymiarach 28 × 11 m, składający się z kilku brył architektonicznych. Ściany pozbawione były zdobień i dekoracji. Od strony głównego wejścia znajdował się ganek wsparty na pięciu masywnych kolumnach. Od strony parku fasadę urozmaicał ryzalit z balkonem, opartym na dwóch graniastej formy filarach.

Układ reprezentacyjnej części założenia dworskiego był nietypowy. Do domu prowadziła szeroka aleja lipowa (o szerokości około 6 m), przy której drzewa sadzono co 3 m. Aleja ta stanowiła jednocześnie fragment lewego bosketu z ogrodem. Ze względu na narożne usytuowanie głównego wejścia, przed budynkiem nie znajdował się tradycyjny podjazd w formie kolistego placu. Zlokalizowano go za dworem, co umożliwiało zawracanie i swobodny wyjazd pojazdów.

Równolegle do głównej alei wjazdowej, po drugiej stronie parterowego ogrodu, biegła druga aleja, prowadząca do części gospodarczej majątku z licznymi zabudowaniami użytkowymi, w tym młynem. Dwór otaczały drzewa rosnące na rozległym trawniku. Do dziś zachowały się pojedyncze lipy, klony oraz modrzew europejski.

Po wojnie mieściły się w byłym dworze Łopottów instytucje związane z rolnictwem, wiejski dom kultury oraz biblioteka. O dawnym majątku przypominają dziś jeszcze klonowa aleja dojazdowa, zarastający staw oraz stare drzewa dawnego parku i sadu, gdzie rosną m.in. wiśnie i lilaki. Zachowały się również pasy zieleni ochronnej otaczające teren dawnej posiadłości.

Prezentujemy niżej kilka historii potomków Romualda i Anny Łopottów.



Dwór w Korzeniowszczyźnie w latach 30-ch XX w.



Dwór w Korzeniowszczyźnie. Elewacja frontowa. Stan obecny

Witold i Zofia

Witold i Anna doczekali się trojga dzieci. Córkę nazwali Janiną, a synów Stefanem i Witoldem. To właśnie młodszy Witold odziedziczył rodzinny majątek, gdyż zdobył wykształcenie agronoma. Po ukończeniu nauki osiadł w Korzeniowszczyźnie i prowadził życie typowego ziemianina średniozamożnej rodziny.

Witold (1893-1966) ożenił się w Warszawie z Zofią Jezierską – kobietą niezwykle energiczną i nietuzinkową. Jej wnuk

wspominał, że Zofia bywała na wieczorach literackich z udziałem Elizy Orzeszkowej i osobiście znała słynną pisarkę. Mimo to wypowiadała się o Orzeszkowej z wyraźną niechęcią. Co było źródłem tej antypatii, pozostaje jedną z rodzinnych tajemnic.

Z biegiem lat, w dużej mierze dzięki talentowi handlowemu żony, Witold Łopott odniósł sukces w handlu wyrobami mleczarskimi. Dobra sytuacja finansowa pozwoliła małżonkom kupić przy ulicy Ułańskiej niewielką mleczarnię, zapisaną na nazwisko Zofii. Według informatora z 1939 r. Witold Łopott posiadał 150 ha ziemi w Korzeniowszczyźnie, 181 ha w Teofilinie i 88 w Zakluczynie.

Wrześniowe wydarzenia 1939 roku zastały Witolda Łopotta i jego rodzinę w Korzeniowszczyźnie. W przededniu deportacji miejscowej ludności Łopottom udało się uciec z zagrody i wyjechać do okupowanej przez Niemców Warszawy. Ich jedyna córka, nazwana po babci Anną, mieszka w Warszawie. Kilka lat temu odwiedziła rodzinne strony.

Stefan i Maria

Losy Stefana h. Łopott (1889-1931) potoczyły się znacznie bardziej romantycznie. Ukończył studia medyczne, dlatego podczas I wojny światowej został powołany do armii rosyjskiej jako lekarz i skierowany do szpitala polowego. Tam poznał Marię, młodą kobietę służącą jako siostra miłosierdzia. W tamtych czasach pomoc rannym żołnierzom uchodziła za godne zajęcie dla panien z dobrych domów.

Wojna nie sprzyja romansom, a jednak między lekarzem a jego podwładną narodziło się głębokie uczucie. Młodzi pokochali się i postanowili pobrać, napotkali jednak zdecydowany sprzeciw rodzin. Stefan był synem niezamożnego szlachcica z guberni mińskiej. Maria (1896-1975) natomiast pochodziła z bogatego i wpływowego rodu baronów von Voelckersahm, posiadających własny zamek w krajach bałtyckich. Felkersamowie uznali ten związek za mezalians, a



Stefan Łopott

także Łopotowie wyobrażali sobie dla syna inną przyszłość.

Mimo zakazów rodziców Stefan i Maria postąpili niczym bohaterowie romantycznej powieści – pobrali się i rozpoczęli wspólne życie. Młodemu małżeństwu udało się szczęśliwie przetrwać wojenną zawieruchę i rewolucyjne niepokoje. Wkrótce na świat



Maria Łopott



Dwór
w Korzeniowszczyźnie.
Elewacja ogrodowa i
boczna. Stan obecny

przyszły ich dwie córki – Irena i Danuta. Na początku lat dwudziestych Stefan otrzymał spadek i wraz z rodziną przeniósł się do Brześcia, gdzie za odziedziczone pieniądze otworzył niewielką prywatną klinikę.

Stefan był utalentowanym chirurgiem i cieszył się wielkim szacunkiem zarówno pacjentów, jak i personelu swojej kliniki. Leczył mieszkańców Brześcia oraz okolicznych wsi. W rodzinie do dziś zachowała się opowieść o tym, jak przeprowadził operację u pewnego chłopca cierpiącego na skręt jelit. Chory mógł nie przeżyć transportu do szpitala, dlatego Stefan polecił zebrać wszystkie lampy naftowe, jakie znajdowały się we wsi, i przy ich świetle wykonał operację, ratując pacjentowi życie.

Wydawało się, że przed rodziną rysuje się spokojna i szczęśliwa przyszłość. Maria, żona Stefana, była kobietą niezwykle piękną i doskonale wykształconą. Biegła władała językiem rosyjskim, niemieckim, francuskim, angielskim i polskim, uwielbiała literaturę oraz teatr. W 1921 roku Stefanowi i Marii urodziła się trzecia córka – Alla. Wkrótce jednak rodzinę dotknęło pierwsze

wielkie nieszczęście. Lekarze zdiagnozowali u dziewczynki ciężkie zapalenie kory mózgowej. Nie udało się jej uratować – zmarła po zaledwie trzech latach życia.

Po tej tragedii Maria całą swoją miłość przełała na najstarszą córkę, Irenę. Wychowywała ją w duchu niemieckim i regularnie zabierała na wakacje do krewnych w Niemczech. Do Danuty odnosiła się natomiast z wyraźnym chłodem. Stefana Łopotta bardzo bolała obojętność żony wobec młodszej córki. Z tego powodu postanowił oddać Danutę do szkoły prowadzonej przez siostry nazaretanki w Warszawie, gdzie spędziła jedenaście lat swojego życia.

W kwietniu 1931 roku rodzinę Łopottów dotknęła kolejna tragedia. Stefan, który niemal całe życie poświęcił leczeniu innych, zmarł wskutek powikłań po nieudanej operacji. Jego śmierć była ogromnym ciosem zarówno dla rodziny, jak i pracowników kliniki. Stefan jako ostatni z Łopotów został pochowany na naszej ziemi. Nadszedł 1939 rok, który w najtragiczniejszy sposób odbił się na losie rodu. Jeszcze przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej żona Stefana

ze starszą córką wyjechały na wakacje do Niemiec, gdzie zastała je wieść o napaści wojsk niemieckich na Polskę.

Danuta Łopott

Danuta Łopott (1919–2000), córka Stefana Łopotta i baronówny Marii von Felkerzam, urodziła się w Nieświeżu. Stefan Łopott pochodził ze starego polskiego rodu ziemiańskiego posiadającego majątek Korzeniowszczyzna (gmina Darewo). W dzieciństwie i młodości spędziła w tym majątku i w okolicach Darewa wiele szczęśliwych lat. Miała tam przyjaciół i krewnych.

Danuta Łopott uczyła się w szkole Sióstr Nazaretanek w Warszawie. Po maturze w 1938 roku zdecydowała się być pielęgniarką. Pierwszym miejscem jej pracy był szpital w Choroszczy. Tam 1 września 1939 roku zastała ją druga wojna światowa, a już siedemnaście dni później na tereny Polski wkroczyły wojska radzieckie. Po wkroczeniu Armii Czerwonej Danuta Łopott planowała przejść polsko-rumuńską granicę, lecz została zatrzymana przez funkcjonariuszy NKWD.

Wiele miesięcy spędziła w więzieniu w Winnicy. Oto wspomnienia Danuty Łopott z tego okresu:

«W końcu czerwca 1940 roku zostałam

wezwana w nocy na salę sądową. Sala sądowa była w gmachu więzienia, gdzieś w podziemiach, niedaleko od karceru, który miałam przyjemność nie raz zwiedzić i nawet byłam kilkakrotną mieszkanką tej efektownej sali wielkości metra na półtora.»

W sali sądowej stał duży stół i kilka krzeseł. Było tam kilkunastu umundurowanych mężczyzn. Przewodniczącym sądu był naczelnik więzienia. Mały, rudy, niesympatyczny człowiek. W asyście dwóch enkawudzystów stanęłam przed sądem. Mili panowie siedzieli przy stole, a ja wraz z opiekunami stałam.

Odczytano mi wyrok. Na podstawie artykułu 254 (chyba). Chęć przejścia granicy (choć do granicy było co najmniej 20 km i kilka gór), bo zatrzymali mnie na stacji Skole.

Dostałam 5 lat Syberii. Praca w obozie. Zdenerwowana, roześmiałam się. Wysoki Sąd patrzył ze zdumieniem na moją zachwałność. Przewodniczący powiedział, że mogę napisać do Stalina prośbę o zmniejszenie wyroku. Znałam już efekty takiego pisanie po wielomiesięcznym pobycie w Winnicy, więc się ponownie roześmiałam. Chyba to był szczyt zdenerwowania!

Zapytano mnie, dlaczego się śmieję? Oświadczyłam, że nie martwię się tym za bardzo, bo i tak tego wyroku nie odsiedzę. Zdumienie wysokiego sądu było jeszcze większe. Naczelnik zadał mi pytanie:

– Dlaczego miałabym nie odsiedzieć?

– Po prostu dlatego, że w międzyczasie na pewno Niemcy wypowiedzą wojnę Z.S.S.R.

Zapadła cisza. Po czym kazano mnie zaprowadzić do karceru.

Był to mój ostatni karcer w Winnicy, bo już szykowano nas na Sybir.»

Latem 1940 roku Danuta Łopott została wywieziona do obozu pracy na Sybir. Jej przewidywania się spełniły: Niemcy rozpoczęły wojnę ze Związkiem Radzieckim i Stalin wyraził zgodę na formowanie polskich sił zbrojnych pod dowództwem generała Andersa. W ten sposób wielu Polakom udało się wyjechać ze Związku Radzieckiego.



Danuta Łopott





Resztki alei, ogrodzenia i parku. Stan obecny

Więźniów polskich zwolniono i pozwolono im jechać do bazy w Buzułuku, gdzie tworzyło się Polskie Wojsko.

Danuta Łopott i jej dwie koleżanki musiały pokonać wiele kilometrów, by dostać się do polskiej bazy. Nie miały pieniędzy ani jedzenia, jednak po wielotygodniowej tułaczce, całkowicie wycieńczone, dotarły do Buzułuku.

Danuta Łopott od razu dostała pracę w polowym szpitalu. Razem z armią Andersa przeszła przez Iran, Liban, Palestynę, Egipt i Włochy. W 1943 roku wyszła za mąż za lekarza-chirurga Stanisława Kasinę. Po zakończeniu drugiej wojny światowej przebywała w Wielkiej Brytanii, lecz w 1947 roku wraz z mężem wróciła do Polski. Pracowała jako pielęgniarka w szpitalu w Warszawie, napisała dwa podręczniki dla pielęgniarek asystujących przy operacjach. Od 1960 roku rozpoczęła pracę w Wytwórni Filmów Medycznych: pisała scenariusze, zajmowała się reżyserią. Wiele filmów Danuty Łopott-Kasiny uzyskiwało nagrody i wyróżnienia na festiwalach międzynarodowych.

Wiersze Danuty Łopott, napisane w 1940 roku w winnickim więzieniu, przekazała jej córka, pani Maria Kasina, mieszkająca obecnie w Montrealu (Kanada). Są one poświęcone rodzinnemu miastu oraz ukochanemu ojcu Stefanowi, pochowanemu na darewskim cmentarzu. W tym ciężkim czasie wspomnienia o domu i bliskich często pomagały Polakom przeżyć wszystkie

przerażenia stalinowskich łagrów.

Wiersze
EP1-2011

Martyrologia

Właściciele majątku spoczywają na cmentarzu w Darewie, niedaleko grobów rodziny Bochwiców. Wśród nich znajdują się twórca majątku Romuald Łopott oraz jego żona Aleksandra, która zmarła w 1861 roku w wieku 37 lat, a także ich dzieci – Anna, Witold i Stefan.

Przy głównej ścieżce biegnącej na wprost wejścia, po lewej stronie znajdują się dwa nagrobki rodziny Łopotów. Pierwszy, w formie murowanego tynkowanego czworobocznego, dwukondygnacyjnego słupa na rzucie kwadratu. Dolna kondygnacja zakończona gzymsem, górna węższa, o bryle sześcianu, nakryta jest namiotowym daszkiem. Całość wieńczy krzyż o trójlistnie zakończonych ramionach. Tablica inskrypcyjna wykonana z marmuru z artystycznie opracowanym liternictwem. Jest to nagrobek sióstr Ewelimy, Zofii, i Kamili Łopot zmarłych w ciągu stycznia i lutego 1857 roku. Obok jest nagrobek matki dziewczynki, Aleksandry Łopotowej zm. 1861 r.. Nagrobek wykonano z żeliwa. Był to krzyż na postumencie, niestety nie zachował się do czasów współczesnych. Dotrwał jedynie prostopadłościenny postument na podstawie. Na dwu bokach postumentu znajdują



Rodzinne pochówki Łopotów na cmentarzu we wsi Darewo



się inskrypcje, na dwu pozostałych płaskorzeźby.

Lopott

D.O.M. MOGIŁA TA PRZYKRYWA TRZY SIOSTRY EWELINĘ MAJĄCĄ OD URODZENIA 4 (,,,) KAMILLĘ 6 L I ZOFIJĘ 8 LAT ZMARŁW Z WOLI NAJWYŻSZEGO

PIERWSZA 17go DRUGA 2go POZOSTALI PO ONYCH RODZICE ROMUALD I ALEKSANDRA ŁOPOTTOWIE PROSZĄ KAŻDEGO CZYTELNIKA O ZANIESIENIA

WESTCHNIENIA DO BOGA ABY DUSZE NIEWINNYCH TYCH DZIECI UMIEŚCIĆ RACZYŁ W LICZBIE SOBIE WYBRANYCH

D.O.M. WIECZNOŚCI ALEXANDRY ŁOPOTTOWEY ZMARŁEJ 1861 r. 8 GRUDNIA W WIEKU LAT 37 ALEXANDRO ŻONO MOJA DROGA SPOCZYWAY W TYM



GROBIE OBOK NASZYCH DZIECI JEDNAK DO CZASU NIM BÓG MNIE POWOŁA DO CIEBIE I ZCZASEM POŁĄCZY NAS RAZEM ROMUALD ŁOPOTT tył: MATKO

NASZA MY TWOJE OSIEROCONE DZIECI RYSZARD WITOLD I ALEXANDRA ZANOSIMY DO BOGA MODŁY AŻEBYŚ SPOCZYWAŁA W KRAINIE NIEBIESKIEY I

SPOKORĄ BŁAGAMY NIECH DUCH TWÓY CZUWA NAD NAMI A CZYTELNIKÓW PROSIMY O POZDROWIENIE ANIELSKIE

Obecnie przedstawiciele rodu Łopotów mieszkają w Kanadzie, Polsce i Niemczech. Najstarszą przedstawicielką rodziny jest Anna Fronckiewicz-Łopott, córka ostatniego właściciela majątku Korzeniowszczyzna. Kilkakrotnie odwiedzała Białoruś. Dzięki jej staraniom odnowiono rodzinne groby na cmentarzu w Darewie. Odwiedziła również dawny dom rodzinny – niegdyś rodowe gniazdo Łopotów.

Z KORZENIOWSZCZYZNY – REDAKCJA

Źródła:

<https://polesie.org/2280/historia-szlacheckiego-rodu-lopottow/> Dymitr Zagacki

Echa Polesia, Nr4/2012 <https://polesie.org/2280/historia-szlacheckiego-rodu-lopottow/> Dymitr Zagacki radzima.org

Genealogia <https://www.sejm-wielki.pl/b/sw.365469>

BIAŁOSOWSZCZYNA

«Białosowszczyzna (...) z piękną wodą i domkiem miłym, jakby w parku położona, bardzo przyjemnym była ustroniem...»
Kajetan Kraszewski, «Wspomnienia i zapiski dzienne z lat 1830–1881»



Białosowszczyzna była niegdyś ośrodkiem majątku ziemskiego, dziś jest wsią położoną 5 km na północ od centrum Prużany.



Konstanty Szwykowski

W 1563 roku dwór z folwarkiem w Białosowszczyźnie należał do dóbr ekonomii kobryńskiej. W 1631 roku właścicielem majątku był Jan Korzeniewski. Od 1794 roku Białosowszczyzna, podobnie jak pobliskie Prużany, znajdowała się w posiadaniu feldmarszałka Piotra Rumiancewa-Zadunajskiego jako dar Katarzyny II. W XIX wieku jego spadkobiercy sprzedali majątek marszałkowi szlachty powiatu kobryńskiego i tajnemu radcy Imperium Rosyjskiego Pawłowi Jagminowi. Jego dziedzic, bratanek również imieniem Paweł, sprzedał Prużanę wraz z przyległościami, w tym Białosowszczyznę, podkomorzemu prużańskiemu Piotrowi Szwykowskiemu (1776–1836). Ten z kolei przekazał w 1847 roku folwark jednemu ze

swoich synów – Michałowi. Michał Szwykowski był marszałkiem szlachty powiatu prużańskiego.

Założenie dworskie w Białosowszczyźnie powstało właśnie z inicjatywy Michała Szwykowskiego. Zajmowało płaski teren na obrzeżach wsi i obejmowało około 14 hektarów. Całość miała formę wydłużonego prostokąta, w obrębie którego kolejno rozmieszczono park, dwór, sad oraz zbiornik wodny, połączzone wyraźnym układem podłużnych i poprzecznych dróg.

Kompozycja parku nie wyróżniała się szczególnie rozbudowanym układem przestrzennym. Przecinała go szeroka aleja, a do dworu prowadziła krótka aleja obsadzona robiniami akacjową i karaganą. Sam dom dworski był niewielki – początkowo miał wymiary około 14 × 12 m i plan prostokąta. W latach 20. XX wieku został rozbudowany o boczne skrzydło o długości około 6 m. Centralną część budynku podkreślono poprzecznym mansardowym piętrem z wyjściem na taras, natomiast boczne partie pozostały parterowe. Budynek nakrywał dwuspadowy dach z lukarnami, a front zdobiły duże półkoliste okna. Elewację urozmaicały wykusze, drewniane szalowanie ścian oraz dekoracyjnie opracowane narożniki.

Po powstaniu styczniowym, od 14 listopada 1864 roku do 25 sierpnia 1875 roku, część ziem majątku sprzedano miejscowym chłopom.

Po Michale Czarnockim Białosowszczyznę wraz z folwarkiem Karolina zarządzał jego syn Konstanty. Powierzchnia majątku wynosiła wówczas około 1625 dziesięcin. Konstanty często przebywał za granicą i wydierżawiał dobra rodzinom Borowskich i Jagołkowskich. W latach 70. XIX wieku



Helena Borowska z Białosowszczyzny poślubiła inż. Lucjana Bolesława Czarnockiego (ok. 1848–1905), absolwenta Szkoły Rolniczej w Dublanach. Został on najpierw zarządcą dóbr, a później ich właścicielem.

Po śmierci Lucjana Bolesława Czarnockiego Białosowszczyznę przejął jego syn, oficer Wojska Polskiego Michał Czarnocki (1880–1935), który zmarł bezpotomnie.

Na cmentarzu katolickim w Prużanie zachował się interesujący nagrobek właścicieli Białosowszczyzny – Lucjana Bolesława Czarnockiego i jego syna Michała. Wykonany z różowego piaskowca w stylu egipskim przez warszawskiego kamieniarza A. Marcinkiewicza, składa się z prostokątnej płyty grobowej z napisem «Grób Rodzinny Czarnockich», wyposażonej w metalowe

Grób Lucjana Bolesława i Michała Czarnockich na cmentarzu w Prużanie. 2010 r.



uchwyty. Za nią wznosi się obelisk z wykutym krzyżem oraz inskrypcją upamiętniającą zmarłych.

Ostatnimi właścicielami majątku przed II wojną światową byli wdowa po Michale – Halina Czarnocka, dzieci jego siostry Lucyny z Czarnockich oraz dzieci jego brata, inżyniera górnictwa Józefa Czarnockiego (ok. 1875 – ok. 1940).

Po wkroczeniu Sowietów losy Czarnockich, podobnie jak większości polskich mieszkańców tych ziem, okazały się tragiczne. W październiku 1939 roku Józef Czarnocki i jego syn Stanisław zostali aresztowani przez NKWD w Prużanie i ślad po nich zaginął. Szwagier Józefa, Stefan Święciński, uczestnik kampanii wrześniowej, został zatrzymany w Kobryniu, trafił do obozu w Starobielsku i zginął w Miednoje w kwietniu 1940 roku. Jego żonę Raisę oraz córkę Olgę deportowano do Kazachstanu. Raisa zmarła podczas transportu, natomiast Olga powróciła do Polski w 1946 roku.

W 2011 roku dwór został rozebrany przez miejscowy kołchoz. W zbiorach redakcji znajdują się fotografie dworu wykonane w 2009 roku przez prużańskiego krajoznawcę Mikołaja Papiekę.

W ostatnich latach stan dawnego majątku uległ poprawie. Uporządkowano zbiornik wodny, wykonano pomost prowadzący na wyspę, odnowiono ogrodzenie i wejście oraz ustawiono ławki i drewniane rzeźby inspirowane motywami baśniowymi. Nadal jednak zaniedbany drzewostan parkowy wymaga prac pielęgnacyjnych, a dawny układ kompozycyjny i trawniki nie zachowały się do naszych czasów.

Po lewej stronie dawnego dworu zachował się zwarty kompleks drzew, zdominowany przez klony, robinie akacjowe, sosny i graby, które stanowią nawet 90% składu gatunkowego. Ze względu na gęstość zadrzewienia teren ten niemal całkowicie pozbawiony jest niższej roślinności. Widoczne są również ślady dawnej kompozycji kłombowej z klonów.

Przed dworem rośnie okazały klon liściasty około 150 lat, który do dziś zdobi



reprezentacyjną część założenia parkowego.

Południowo-wschodnią część parku, położoną naprzeciw dworu, zajmuje rozległy

Dwór
w Białosowszczyźnie.
2009 r.
Foto: radzima.org



Foto 2004r.



Centralna aleja parku

kompleks starych drzew – głównie klonów, lip, jesionów i wierzb. Drzewostan ten niemal całkowicie pozbawiony jest podszytu i runa leśnego.

Na jego obrzeżu, w pobliżu centralnej alei majątku, znajduje się oryginalny budynek dawnej serowarni z lodownią, wzniesiony w pierwszej połowie XIX wieku. Jest to murowany obiekt o wymiarach około 14

× 10 m, z wysokim cokółem i przedsionkiem wejściowym o wymiarach około 5 × 3 m.

Budynek wyróżnia się wyraźnymi cechami neogotyckimi. Fasadę zdobią dwa ostrołukowe wejścia obramowane dekoracyjnym wálkiem architektonicznym. Nad nimi umieszczono ozdobny motyw ceglany przypominający ślepe gotyckie arkady. Ceglane obramienie otrzymało również okrągłe okno, a wzdłuż szczytu frontonu biegnie szeroki dekoracyjny pas arkadowy z niewielkimi wnękami.

Przed głównym wejściem do dworu znajdowała się półkolistą weranda z ozdobną balustradą, podkreślająca reprezentacyjny charakter budynku.

Zachodnią część parku zajmuje niemal



Budynek dawnej serowarni. 2008 r.
Foto: radzima.org



zwarty kompleks drzew przecięty trzema alejkami, które dzielą teren na trzy sektory o kształcie zbliżonym do trójkąta. Rosną tu głównie klony, lipy i graby, jednak drzewostan jest w gorszym stanie niż w pozostałych częściach założenia. Występuje wiele uschniętych wiązów, a trawnik praktycznie się nie zachował.

Park płynnie przechodził w sad, obecnie częściowo zabudowany i wykorzystywany między innymi jako boisko sportowe. Dawniej rosły tu orzechy włoskie i czereśnie. Do dziś zachowały się pojedyncze okazałe drzewa tych gatunków. Czereśnie osiągają wysokość 9–10 metrów, natomiast wiekowy orzech włoski ma około 9 metrów wysokości, a średnica jego korony sięga 10 metrów.

Przez sad, w kierunku zbiornika wodnego, prowadziła niegdyś formowana aleja grabowa, która nie zachowała się do naszych czasów.

Założenie przestrzenne majątku zamykał staw o powierzchni około 1,83 ha, położony za ostatnią poprzeczną aleją. W późniejszym okresie został on powiększony i obecnie stanowi najbardziej charakterystyczny element dawnej kompozycji. Na jego środku znajduje się duża wyspa porośnięta młodym drzewostanem – głównie dębami, wierzbami, osikami i robiną akacjową – wymagającym prac pielęgnacyjnych. Zbiornik zasilany jest wodami źródłanymi, a nadmiar wody odprowadzany sztucznie wykonanym kanałem.

Niewielkie zaplecze gospodarcze obejmowało dawniej dwie obory, stajnię oraz dwa chlewy, w których w 1939 roku utrzymywano 430 sztuk bydła, konie oraz trzodę chlewną ras angielskich. W majątku działały również gorzelnia, młyn, młocarnia napędzana lokomobilą, ciągnik marki Fordson oraz siewnik do nawozów. Pracownicy mieszkali w pięciu domach wielorodzinnych obejmujących łącznie 22 mieszkania.

Do dziś zachował się także murowany spichlerz z czerwonej cegły. Jest to budynek parterowy z dwukondygnacyjną przybudówką wejściową w formie portalu, wysokim otwartym łukiem oraz wejściem



Staw w parku



Pozostawiony w parku kamień młyński

prowadzącym na poddasze. Elewacje są proste, pozbawione dekoracji, z regularnym układem okien. Mimo skromnego wyglądu budowla wyróżnia się rzadko spotykanym podpiwniczeniem sklepionym krzyżowo, wspartym na dwunastu masywnych filarach.

Z BIAŁOSOWSZCZYZNY – REDAKCJA

Źródła:

Grzegorz Rąkowski, Kresowe Rezydencje t.3 Województwo Południowe

Pruzana.wordpress.com

A.Fedoruk Старинные усадьбы Берестейщины



Nowe życie kaplicy Orzeszków w Zakozielu

W Zakozielu, w rejonie drohiczyńskim 18 kwietnia odwiedziliśmy słynną kaplicę Orzeszków, która po zakończeniu prac konserwatorskich została niedawno otwarta. Odnowiona kaplica w Zakozielu jest dziś nie tylko zabytkiem ocalonym od zniszczenia, ale także ważnym świadectwem kulturowego dziedzictwa Polesia i dawnych rodów ziemiańskich regionu.

Kaplica dworska była wzniesiona przez Nikodema Orzeszko ok. 1836 r. Autorem projektu kaplicy-mauzoleum był Franciszek Jaszczołd, architekt znany również jako współtwórca projektu pałacu w Kosowie Poleskim. Kaplica znajduje się na terenie

dawnego parku dworskiego. Jej architektura łączy cechy późnego klasycyzmu i neogotyku, co czyni ją jednym z ciekawszych przykładów dziewiętnastowiecznej architektury sakralnej na Polesiu. W świątyni odprawiano nabożeństwa dla okolicznych ziemian oraz nielicznej ludności wiejskiej wyznania rzymsko-katolickiego. Podziemia kaplicy służyły natomiast jako miejsce spoczynku przedstawicieli rodu Orzeszków. Według miejscowych tradycji w okresie powstania styczniowego w komorze nad dachem kaplicy ukrywał się Romuald Traugutt, który jak powszechnie wiadomo, chronił się w sąsiednim majątku Orzeszków w Ludwinowie, gdzie opiekowała się nim Eliza Orzeszko. W 1866 r. w ramach represji popowstańczych



kaplicę zamknięto z nakazu rosyjskich władz. Podczas I wojny światowej wojsko niemieckie zrabowałopokrywając dach kaplicy blachą miedzianą i dopiero w 1923 r. Karol Tołłoczko położył nowy dach z blachy ocynkowanej. Do użytku publicznego przywrócono ją ponownie w okresie międzywojennym Po 1944 r. kaplicę zamknięto, a część jej wyposażenia przeniesiono do katedry w Pińsku. Nie przetrwało wyposażenia kaplicy, żeliwny ołtarz główny, chór, ani żeliwne figury czterech ewangelistów, ocalały elementy wystroju wewnętrznego: bogato dekorowane profilowane oprawy okien i ostrołukowych wnęk oraz rzeźbione żebra sklepienia. Od tego czasu opuszczona i zdezastrowana, stopniowo popadała w ruinę.

Prowizoryczny remont przeprowadzono w 2008 r., pierwsze prace zabezpieczające rozpoczęto w 2019 roku, a zasadnicza restauracja ruszyła rok później m.in. dzięki inicjatywie Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie i polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W ich trakcie

przywrócono historyczny wygląd dachu i wieżyczek, odtworzono żeliwne detale, witrażowe okna oraz elewację budynku. Odnowiono również brukowane ścieżki prowadzące wokół kaplicy, przywracając im pierwotny układ.

Szczególne uwagę poświęcono wnętrzu. Jego największą ozdobą jest misternie odtworzona sztukateria oraz dekoracja sklepienia, nad którą konserwatorzy pracowali z wyjątkową precyzją. Jak podkreślają specjaliści, obiekt przez długie lata pozostawał w bardzo złym stanie – praktycznie bez dachu, z widocznym przez sklepienia niebem. Prace rozpoczęto od usunięcia gruzu i pozostałości starej konstrukcji, następnie odbudowano sklepienia i zniszczone elementy, by w końcu przejść do wykończenia wnętrza. Rekonstrukcja była możliwa dzięki zachowanym fragmentom oryginalnej struktury oraz archiwalnym fotografiom, które pozwoliły wiernie odtworzyć brakujące detale. Warto dodać, że nad samą dekoracją sklepienia restauratorzy pracowali przez niemal cały rok.



Wejście do
krypty grobowej
znajduje się
prawie tuż za
progiem kaplicy

Pod podłogą kaplicy znajduje się krypta, w której spoczywali Józef Orzeszko – pierwszy z rodu właściciel Zakozia, jego syn Nikodem – fundator kaplicy, teść Nikodema – Jan Chrzanowski oraz córka Nikodema – Teofila Buchowiecka. Groby zniszczono i zbeszczeszczono podczas II wojny światowej. W 2008 r. w krypcie przeprowadzono prace archeologiczne, a znalezione tam resztki szczątków zostały pochowane za kaplicą w skromnej mogile, na której ustawiony prosty metalowy krzyż.

Kaplica jest otwarta do zwiedzania w dni powszednie od godz. 11-00 do 20-00., w soboty i niedzieli – od godz. 10-00 do 20-00.

Z ZAKOZIELA – REDAKCJA



Szczątki Orzeszków i Chrzanowskich, wydobyte podczas prac archeologicznych, pochowano za kaplicą w zbiorowej mogile obok grobu Jana Szlachetki



Wewnątrz kaplicy urządzono wystawę o historii tego miejsca, przebiegu prac archeologicznych i restauracyjnych oraz pozyskanych podczas prac badawczych artefaktach

ŁABUZY

ZNIKAJĄCE Z KRAJOBRAZU

Łabuzy to niewielka wieś położona przy dawnej szutrowej drodze z Baranowicz do Lachowicz. Choć oba miasta łączy dziś także droga asfaltowa, ruch samochodowy i rowerowy w tej okolicy pozostaje niewielki. Wśród licznych dawnych siedzib ziemiańskich rozsianych po rejonach baranowickim i lachowickim dwór w Łabuzach należy do najmniej znanych i najrzadziej odwiedzanych przez miłośników historii.

pierwszej połowie XIX wieku Łabuzy należały do Kruszyńskich, a w drugiej połowie stulecia przeszły w ręce Różańskich. Przed II wojną światową właścicielem folwarku o powierzchni około 180 ha był Władysław Różański. Nie wiadomo, czy zdołał opuścić rodzinny dom przed agresją sowiecką z 17 września 1939 roku.

Po 1945 roku na bazie majątku zorganizowano kołchoz, który następnie włączono do większego gospodarstwa z siedzibą w Darewie.



Foto 2006 r. Szastousk



Odnalezienie go nie jest łatwe. Dawny majątek oddziela od wsi prywatne gospodarstwo i rozległe pole uprawne. Nawet po przejściu przez pole budynek długo pozostaje niewidoczny, ponieważ teren dawnego dworu niemal całkowicie zarosły drzewa i gęste krzewy. Do ruin prowadzi jedynie wąska ścieżka przedzierająca się przez zarośla.

Wieś była niegdyś ośrodkiem majątku ziemskiego położonego nad zachodnim brzegiem rzeki Szczary, około 9 km na północny zachód od Lachowicz i 2 km na południe od Darewa.

Informacje o historii majątku są bardzo skąpe. Prawdopodobnie pierwotny folwark znajdował się w pobliskim Darewie. W

Niewiele wiadomo o samym dworze. Według Leonida Nieścierczuka, autora opracowania poświęconego zamkom, pałacom i parkom obwodu brzeskiego, został on wzniesiony w drugiej połowie XIX wieku. W tym samym okresie założono także park krajobrazowy.

Dwór w Łabuzach położony jest na południowo-wschodnim skraju wsi, należącej do dawnej gminy Koniuchy. Rezydencję otacza malowniczy krajobraz prawego brzegu rzeki Szczary. Całość założenia zajmuje powierzchnię około 4,5 hektara.

Centralnym elementem zespołu dworskiego jest budynek mieszkalny. Wzniesiono go z cegły na planie wydłużonego prostokąta. Jest to budowla parterowa, nakryta

wysokim, czterospadowym dachem krytym blachą. Charakterystyczne dla obiektu są skromne detale architektoniczne oraz kolumnowe elementy dekoracyjne.

W centralnej części elewacji frontowej i ogrodowej znajdują się niewielkie portyki z elementami klasycyzującymi. Od strony parku portyk wsparty jest na czterech kolumnach i zwieńczony szerokim, trójkątnym przyczółkiem, nad którym umieszczono półkoliste okno doświetlające poddasze.

Główna fasada budynku posiada pięć prostokątnych okien, rozmieszczonych symetrycznie względem środkowego portyku. Portyk wspiera się na dwóch murowanych kolumnach, które podtrzymują gładki, trójkątny fronton.

W pałacu znajdowało się osiem pomieszczeń. Po zakończeniu II wojny światowej budynek pełnił funkcję szkoły podstawowej oraz mieszkania dla nauczyciela. Po zamknięciu szkoły przez pewien czas mieścił się tu sklep spożywczy. W połowie lat 90. sklep został zlikwidowany, a pałac stopniowo popadł w zaniedbanie i ulegał dewastacji.



Otoczenie dworu stanowił park krajobrazowy. Zachował się jedynie niewielki jego fragment, w którym rosną jeszcze stare jesiony, klony, lipy, dęby i kasztanowce.

Po II wojnie światowej budynek początkowo wykorzystywano jako szkołę oraz mieszkania dla nauczycieli. Po zamknięciu szkoły mieścił się tu wiejski sklep, dzięki





czemu dwór przez pewien czas pozostawał użytkowany i chroniony przed dewastacją.

Niestety, stopniowe wyludnianie się Łabuz doprowadziło do zamknięcia sklepu. Opuszczony budynek pozostał bez gospodarza i został skazany na powolną zagładę. Dziś stoi pozbawiony dachu, okien i stropów. Zawaliły się kolumny bocznego

portyku, a mury z roku na rok coraz bardziej niszczej. Ruiny szczelnie porasta gęsta roślinność, która stopniowo pochłania dawną siedzibę.

Mimo postępującej degradacji miejsce nadal zachowuje swój wyjątkowy klimat. W ciszy starego parku, pośród wiekowych drzew i zarośniętych ruin, łatwo wyobrazić sobie dawną świetność tej zapomnianej rezydencji. Dwór w Łabuzach należy do tych kresowych siedzib, które powoli znikają z krajobrazu, pozostając już niemal wyłącznie świadectwem minionej epoki.

OPR. I FOTO: RED.

Źródła:

D. Zagacki, «Pozostałości dworu w Łabuzach», Echa Polesia 2020

G. Rąkowski, «Kresowe rezydencje. Województwo nowogrodzkie»



Adachowszczyzna

– śladami *Odachowskich* i *Rdułtowskich*



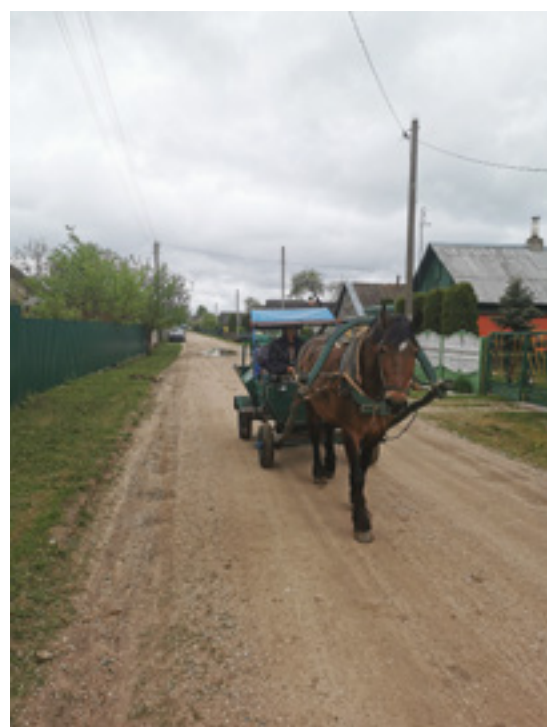
Adachowszczyzna to niewielka wieś położona na lewym brzegu Szczary, około 10 kilometrów na północ od Baranowicz, przy drodze prowadzącej do Nieświeża. Dziś jest to spokojna miejscowość, jednak jej dzieje sięgają początków XVII wieku i splatają się z historią dawnych rodów ziemiańskich, wielowiekową tradycją cerkiewną oraz burzliwymi wydarzeniami XX stulecia.

Najstarsze wzmianki o Adachowszczyźnie pochodzą z 1610 roku. Zachowany fundusz cerkiewny wystawiony przez Lwa Odachowskiego potwierdza istnienie miejscowej świątyni już na początku XVII wieku. Kilkadziesiąt lat później, w latach 1680-1682, drewniana cerkiew św. Eliasza została opisana w aktach wizytacji cerkwi unickich archidiecezji mińskiej i nowogródzkiej, przechowywanych obecnie w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi. Wiadomo, że świątynię wzniesiono z fundacji rodziny Odachowskich, która należała do

pierwszych właścicieli tych ziem.

Z nazwiskiem Odachowskich wiąże się także miejscowa legenda tłumacząca pochodzenie nazwy wsi. Według przekazywanej od pokoleń opowieści pan Odachowski posiadał rozległy majątek, w którym pracowali mieszkańcy okolicznych wsi – Horbaczy, Hirycz-Pola i Zalubicz. Był zapalonym graczem w karty i podczas jednej z rozgrywek miał przegrać cały swój majątek wraz z rodową siedzibą na rzecz Kazimierza Rdułtowskiego. Nowi właściciele wzniesli w Adachowszczyźnie zespół dworsko-parkowy, który przez wiele lat pozostawał centrum miejscowego majątku. Trudno dziś rozstrzygnąć, ile w tej historii jest prawdy, jednak legenda do dziś żyje w pamięci mieszkańców i stanowi część lokalnej tradycji.

Na początku XX wieku Adachowszczyzna należała do gminy Darewo w powiecie





nowogródzkim guberni mińskiej. Po podpisaniu traktatu ryskiego w 1921 roku znalazła się w granicach II Rzeczypospolitej, w powiecie baranowickim województwa nowogródzkiego. W 1939 roku, podobnie jak całe Kresy Wschodnie, została włączona do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Tragiczne wydarzenia II wojny światowej nie ominęły również tej miejscowości – w 1944 roku została zniszczona przez wojska niemieckie, a odbudowano ją dopiero po zakończeniu wojny.

W okresie międzywojennym właścicielami majątku byli Rdułtowski, jeden z

bardziej znanych rodów ziemiańskich tej części Nowogródczyzny. Posiadali oni również pobliskie majątki w Górnym Czernichowie i Górnym Snowie. Konstanty Rdułtowski pełnił funkcję senatora II Rzeczypospolitej, natomiast ostatnim właścicielem Adachowszczyzny przed 1939 rokiem był Eugeniusz Rdułtowski.

Po dawnej siedzibie ziemiańskiej zachowało się niewiele. Do naszych czasów przetrwał jedynie murowany budynek gospodarczy oraz fragmenty dawnego parku krajobrazowego. Choć są to skromne pozostałości, przypominają o istnieniu majątku, który przez wiele pokoleń odgrywał ważną rolę w życiu okolicy.

Najcenniejszym zabytkiem Adachowszczyzny pozostaje cerkiew św. Eliasza. Dzieje miejscowej parafii mają ponad czterysta lat i należą do najstarszych w tej części regionu. Z opisu sporządzonego w 1864 roku wynika, że we wsi istniała drewniana cerkiew Świętej Trójcy IV klasy, której podlegały filialna świątynia w Kroszynie oraz drewniana kaplica cmentarna. Kilkanaście

lat później, w Opisie cerkwi i parafii eparchii mińskiej z 1879 roku, wspomniano drewnianą cerkiew św. Eliasza, wzniesioną w 1866 roku ze środków rządowych i położoną około ćwierci wiorsty od wsi.

Obecna cerkiew została wybudowana w 1996 roku według projektu architekta Leonida Makarewicza. Wzniesiona z cegły i betonu, nawiązuje do tradycyjnej architektury staroruskiej. Nad głównym korpusem świątyni góruje półkolistą kopuła, natomiast od strony wschodniej budowlę zamyka półkolistą apsydą. Do parafii należą również dwie kaplice filialne – pod wezwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Dubowie oraz Wszystkich Świętych w Zalubiczach.

O bogatej historii okolicy przypominają także zachowane w pobliskich lasach umocnienia z okresu I wojny światowej. Są one niemyym świadectwem walk, które przetoczyły się przez te ziemie ponad sto lat temu i dopełniają krajobraz miejsca, gdzie obok siebie spotykają się ślady dawnej szlacheckiej rezydencji, wielowiekowej tradycji religijnej i wydarzeń, które ukształtowały losy całego regionu.

Dziś po dawnym majątku pozostały jedynie nieliczne relikty, jednak historia Adachowszczyzny nadal odczytywana jest z krajobrazu. O dawnych właścicielach przypominają fragmenty parku i zachowany budynek gospodarczy, o wielowiekowej tradycji miejscowości – cerkiew św. Eliasza, a o burzliwych dziejach XX wieku – zachowane umocnienia z czasów wojny. To jedna z wielu niewielkich miejscowości, których historia, choć często zapomniana, doskonale odzwierciedla losy kresowych ziem i ich mieszkańców.

Z ADACHOWSZCZYZNY – REDAKCJA,
RADZIMA.ORG



ARS MAGNA ORGANI 2026.

Wielka sztuka organowa ponownie zabrzmii
na Polesiu i w białoruskich świątyniach

Już po raz szósty miłośnicy muzyki organowej będą mogli uczestniczyć w wyjątkowym wydarzeniu, które w ostatnich latach stało się jednym z najważniejszych festiwali muzyki sakralnej i klasycznej na Białorusi. Festiwal Ars Magna Organi («Wielka sztuka organowa») rozpocznie się 30 maja i potrwa aż do 4 października 2026 roku. W tym czasie w dziewięciu kościołach zabrzmii blisko sto koncertów wykonywanych na historycznych instrumentach, często będących prawdziwymi zabytkami europejskiej kultury muzycznej.

Tegoroczna edycja będzie największą w historii festiwalu. Organizatorzy zaplanowali 97 koncertów w świątyniach w Pińsku, Łohiszynie, Różanie, Prużanie, Niedźwiedzicy, Janowie Poleskim, Lidzie, Iwii i Porzeżu. Oprócz organów podczas niektórych koncertów usłyszymy również klawesyn, fortepian oraz muzykę kameralną. Co szczególnie ważne, wstęp na wszystkie wydarzenia pozostaje bezpłatny.

Ars Magna Organi to jednak coś więcej niż tylko cykl koncertów. Festiwal od początku swojego istnienia związany jest z ideą ochrony i popularyzacji historycznych organów. Wiele instrumentów znajdujących się w białoruskich kościołach przez dziesięciolecia pozostawało zapomnianych lub wymagało kosztownej renowacji. Dzięki zainteresowaniu muzyków, konserwatorów i lokalnych społeczności część z nich odzyskała dawny blask.

Historia organów na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego liczy ponad sześćset lat. Instrumenty te obecnie były nie tylko w wielkich miastach, ale również w niewielkich świątyniach Polesia i Nowogródzyny. Po rozbiorach Rzeczypospolitej, a później w czasach sowieckich, tradycja organowa zaczęła zanikać. Wiele instrumentów zostało zniszczonych lub rozebranych. Dopiero w ostatnich latach obserwujemy prawdziwy renesans muzyki organowej.

Pińsk – serce festiwalu

Szczególne miejsce na festiwalowej mapie zajmuje Pińsk. To właśnie tutaj znajduje się jeden z



najcenniejszych instrumentów na Białorusi – organ w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Zbudowany w 1836 roku przez Wojciecha Grodzickiego, a następnie rozbudowany przez warsztat Wacława Biernackiego, zachwyca bogactwem brzmienia i należy do największych historycznych organów w kraju.

Nie mniej interesujące są organy w Różanie, które po gruntownej renowacji zabrzmiały po raz pierwszy od około dziewięćdziesięciu lat. To jeden z najstarszych zachowanych instrumentów barokowych na Białorusi. Wyjątkowe organy można usłyszeć również w Niedźwiedzicy, gdzie zachował się niemal niezmieniony instrument z 1912 roku, a także w Iwii i Nowogródku.

Koncerty Ars Magna Organi odbywają się w zabytkowych kościołach, których architektura i akustyka tworzą niepowtarzalny klimat. Dla wielu słuchaczy jest to nie tylko spotkanie z muzyką najwyższej próby, ale również okazja do odkrywania historii dawnych świątyń i miejsc związanych z wielokulturowym dziedzictwem Polesia oraz ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Festiwal z roku na rok przyciąga coraz większą publiczność. Pokazuje, że organy nie są jedynie instrumentem liturgicznym, lecz także ważną częścią naszego dziedzictwa kulturowego. Dzięki takim inicjatywom dawne instrumenty odzyskują głos, a wraz z nim powraca pamięć o bogatej tradycji muzycznej naszych ziem.

RED.

«Pińsk – poleska legenda»

wraca w rozszerzonym wydaniu

Na początku 2026 roku ukazało się zaktualizowane wydanie książki znanej pińskiej przewodniczki i krajoznawczynie Tatiany Chwaginiej pt. «Pińsk – poleska legenda».

To bogato ilustrowana publikacja, będąca kontynuacją wieloletniej misji autorki – popularyzowania historii jednego z najstarszych miast Polesia.

Nowe wydanie jest rozszerzoną wersją książki, która po raz pierwszy ukazała się w 2019 roku, przy okazji nadania Pińskowi tytułu kulturalnej stolicy Białorusi. Już wtedy publikacja spotkała się z dużym zainteresowaniem zarówno mieszkańców, jak i turystów – cały nakład szybko się wyczerpał.

Tatiana Chwaginia to postać doskonale znana wszystkim zainteresowanym historią regionu. Od blisko pół wieku związana z turystyką, jest autorką licznych tras wycieczkowych oraz publikacji poświęconych Pińskowi i Polesiu. Jako przewodnicząca pińskiego oddziału stowarzyszenia przewodników i tłumaczy od lat buduje wizerunek miasta jako miejsca wyjątkowego – pełnego historii, kultury i niepowtarzalnego klimatu.

Książka «Pińsk – poleska legenda» przybliży dzieje miasta, którego historia liczy ponad dwieście stuleci. Czytelnik znajdzie w niej opisy najważniejszych wydarzeń oraz sylwetki osób, które na przestrzeni lat przyczyniły się do rozwoju Pińska – w dziedzinie kultury, nauki, gospodarki czy działalności społecznej.

Publikacja ukazuje zarówno dawny, jak i współczesny obraz miasta – jego architekturę, zabytki oraz najważniejsze miejsca. Pińsk przedstawiony jest jako ważne centrum gospodarcze i duchowe regionu, a



zarazem historyczna stolica Polesia.

Nowa odsłona «poleskiej legendy» to nie tylko książka, lecz także zaproszenie do podróży w czasie i przestrzeni, gdzie przeszłość spotyka się z teraźniejszością, a Pińsk niezmiennie zachwyca swoją wyjątkowością.

RED.

Poleska rezydencja Oleszów *na sprzedaż*

W głębi Polesia, niedaleko rzeki Horyń, wystawiono na sprzedaż dawną siedzibę rodu Oleszów-Bereźnowskich. Dwukondygnacyjny pałac z czerwonej cegły, położony we wsi Nowe Bereźne w rejonie stolińskim, można dziś kupić za niespełna 5 tysięcy dolarów. Za tę kwotę nabywca otrzyma jednak nie tylko niszczący budynek, ale również fragment historii jednego z najstarszych rodów szlacheckich Polesia.

Majątek znajduje się około 80 kilometrów od Pińska i 300 kilometrów od Mińska. Budynek wymaga gruntownego remontu, lecz do dziś zachował dawną skalę i część architektonicznych detali. Rezydencję otacza zabytkowy park krajobrazowy, niegdyś stynący z ponad pięćdziesięciu gatunków egzotycznych drzew. Do pałacu prowadziła grabowa aleja, a wokół funkcjonowały zabudowania gospodarcze, browar, sad oraz lodownia, której ruiny częściowo przetrwały do naszych czasów.

Obecną formę majątku nadał Konstanty Olesza, kończąc rozbudowę rezydencji około 1890 roku. Był to człowiek nietuzinkowy – pasjonował się astronomią, ukończył w Niemczech studia matematyczno-astronomiczne i urządził przy majątku własne obserwatorium astronomiczne, po którym nie zachował się już żaden ślad.

Choć współcześnie pałac określany jest jako przykład neogotyku,



Roman Aftanazy pisał o nim bardziej surowo jako o «obszernym, lecz całkowicie bezstylowym dworze murowanym». Po II wojnie światowej budynek przystosowano do potrzeb mieszkaniowych pracowników miejscowej gorzelni. Od wielu dekad pozostaje jednak opuszczony i stopniowo niszczeje.

Ród Oleszów – cztery stulecia na Polesiu

Historia Oleszów sięga znacznie dalej niż sam pałac. Rodzina należała do najbardziej znanych i licznych rodów Wołynia i Polesia, używając własnego herbu oraz dewizy: «Non omnis moriar» – «Nie wszystek umrę».

Według rodzinnej tradycji zawołanie to miało narodzić się po tym, jak Piotr Olesza, podstoli mozyrski, dostał się do niewoli tureckiej i odmówił wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej mimo grożącej mu śmierci.

Oleszowie początkowo byli związani z prawosławiem, następnie przyjęli obrządek unicki, a ostatecznie część rodu przeszła na katolicyzm rzymski. Wśród nich znaleźli się bazylianie, duchowni oraz autorzy dzieł religijnych. Mimo to większość przedstawicieli rodziny pozostawała ziemianami i gospodarzami swoich majątków.

W XIX wieku fortuna rodu znacząco wzrosła. Oleszowie posiadali rozległe dobra obejmujące Bereźne Stare i Nowe, Horodyszcze, Terbieżów w powiecie pińskim oraz

majątki w powiecie wileńskim, których łączna powierzchnia sięgała około 20 tysięcy hektarów.

Co zostało po dawnej świetności?

Dawne wyposażenie rezydencji i rodzinne zbiory zaczęły rozpraszać się jeszcze przed I wojną światową. Ocalała jedynie część archiwów, portretów i wyposażenia znajdujących się w Nowym Bereźnem.

Roman Aftanazy wspominał, że do 1939 roku istniał tam duży dwór będący siedzibą ostatniego pińskiego Oleszy – Konstantego, syna Konstantego i Kamilli z Ordów, który zmarł bezpotomnie w 1950 roku.

Dziś po dawnej świetności pozostały głównie mury pałacu, ruiny browaru, lodownia oraz resztki parku. Wciąż jednak miejsce zachowuje atmosferę dawnej rezydencji kresowej – jednej z wielu, które przez lata współtworzyły krajobraz Polesia.

Teraz ta historia została wyceniona na 12 892 ruble białoruskie. Pytanie brzmi: czy znajdzie się ktoś, kto zechce kupić nie tylko niszczący pałac, ale i odpowiedzialność za ocalenie pamięci o jednym z dawnych rodów Polesia?

RED., FOTO: REALT.BY



Polesie w *wierszach* Jacka Marii Orlika – zapomniany poeta krajny lasów, bagien i ciszy

W historii literatury związanej z Polesia nazwisko Jacka Marii Orlika pojawia się dziś rzadko. Poeta, prozaik, publicysta i żołnierz, którego twórczość rozwijała się w drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku, pozostawił po sobie zaledwie jeden wydany tom poetycki oraz liczne utwory rozproszone w prasie. Wybuch II wojny światowej przerwał jego działalność literacką, a powojenne losy sprawiły, że popadł niemal całkowicie w zapomnienie. Warto jednak przypomnieć jego dorobek, zwłaszcza z perspektywy Polesia – krajny, która stała się jednym z najważniejszych tematów jego poezji.

Choć biografia Orlika związana była przede wszystkim z Janową Doliną i Kostopolszczyzną, jego wiersze wykraczają poza administracyjne granice dawnego Wołynia. To właśnie Polesie – rozumiane jako krajna rozległych lasów, bagien, piaszczystych dróg i samotnych osad – stało się przestrzenią, w której poeta odnalazł własny język. Nie interesował go egzotyczny obraz Kresów ani romantyczna legenda pogranicza. Opisywał świat dobrze sobie znany – surowy, ubogi, ale zarazem głęboko zakorzeniony w rytmie natury.



Jezioro Łuka o wschodzie słońca

DAWNIEJ...

Szumiały bezkresne puszcze zalane bezkresem wód... Kto znał ten kraj? Chyba jakiś król, który dwa razy w życiu w tę stronę na polowanie, ze swoim dworem się wybrał... Tu w dzikich zagajnikach mieszkał ryś, po błotach dalekich, po trzęsawiskach cuchnących chodził zapatrzone w krwawe zachody słońca nad drzemiącymi wodami łoś, tu się włóczył z lasu do lasu chudy, podobny raczej do zjawy, niż do żywego stworzenia, wiecznie głodny i wiecznie żywym wzrokiem patrzący wilk. Nad tym bezmiarem wodnych rozlewisk żyli ludzie nawpół dzicy cicho, skromnie, głucho i nędznie... Żywili się grzybami i jagodami leśnymi, łowili w sennych rzekach ryby, zastawiali sidła na mieszkańców leśnych... Gdzieniedzie na pięknej wyspce wśród rozlewisk wznosił się między lasami piękny pałac jakiegoś wielmoży, jaskrawo odbijając od przyziemnych, marnych chłopskich lepinek... I cicho, głucho płynęły ponad wodami, w lasach dni życia... układały się długie ciszą miesiące, pory w lata odchodziły w wieki... Długie, nakryte pyłem czasu wieki...

DZIŚ...

Te same rzeki sennie w dal cichą płynące.. Te same stare dębowe i sosnowe lasy zamyślane nad głębią wód... Nic się tu nie zmieniło. Nie wtargnęła tu zachłanna stopa kultura, nie rozpoczęła budować gwarnych miast, asfaltowych ulic, sięgających chmur drapaczy nieba... Tu dziś... prawie jak przed wiekami...

Wśród lasów ciągną się błotniste lub piaskowe jałowe pola... Na polach tu i tam rzadko, bardzo daleko od siebie rozchłapane biedne wioski... Gdzieniedzie za wioską wyciąga martwe ramiona w niebo błękitne stary, zmurszały wiatrak... Na sennych rzekach przelewa się przez koła wodne młynów srebrna woda... Po łąkach, po pustkowiach, po uroczyskach, gdzie jeszcze dotąd jak świat stoi nie stanęła stopa ludzka, błąka się niczyj i zamyślane poleskie słońce.

Ponad lasami przeleci czasem czarny kruke ze złowrogim krzykiem... Czasem wrona gdzieś się odezwie... Pasterze nie śpiewają przy krowach... Czasem skarży się w dal ponad wodą jakaś chłopięca ligawka.. przed zachodem...

*Polesie woła ciszą i guszą martwą
śpiewa...*

Śpiewa najpiękniejszą na ziemi pieśń,
– hymn niesprofanowanej ludzką ręką
Natury.

Kto nie był na Polesiu, kto nigdy nie
usiadł na zwalonym przez wiatr jesien-
ny pniu brzozy białej, nie porozmawiał
z martwymi kopicami siana na łąkach
poleskich – ten niema prawa jeszcze
umierać...

LAS POLESKI.

O przecichy, zamyślony mój poleski
lesie!
Masz w sercu swem bezdenny smutek i
zadumę,
Po drzew czubach wiatr jesienią zasę-
pienie niesie,
..Albo cisza nuci w guszy melodje
dumek.
Białe brzozy tak przesmutno rozpuściły
włosy.
O wiośnie tak czarownie skwitłe sosny
pachną,
Jesienią najsmutniej na świecie kwitną
w zrębach wrzosy.
..Co będzie, gdy ostatnie pnie pod sie-
kierą padną?
Gdy się ostanie jeno pustka pól i błota
I na głębinach jezior sino woda lśniąca,
Gdzie się ukoi tęsknota – wygnanka,
sierota
I gdzie się oprze dusza w przestrzeń
wiecznie rwącą?
Gdy pod jesień żółkną twe olchy,
dębiny
W złotych blaskach jesteś lasem naj-
piękniejszym w świecie!
Podobnyś wtedy do pięknej zamyślonej
dziewczyny —
Ty przecichy, zasępiiony mój poleski
lesie!



JESIEŃ.

Bładozielono i rdzawożółto mrą jesienną niemocą lasy.
Nad ciszą dębów odlatujące w Południe żorawie zakłagocą cza-
sem,
By znowu na długo, długo kwitła Cisza w smętym liści szme-
rze,
A świerszcz ukryty za piecem dzwonił w przedwieczorne pacie-
rze.
Nad głuchą przestrzenią lasów i błota niebo sino błękitne,
Co parę godzin stacza z nadchodzącą chmurą bezgłośną bitwę.
Na polach pachną dymy ogni i zeschłe ziemniaków badyle,
Komary zaszyły się w lasy, wrzosy pobladły – ot tyle.
Nad rozlewiskiem moczarów płacze mrący duch lata –
Liście się sypią, wiatr będzie niemi po bagnach pomiatał.
Cicho teraz, lepiej ryczać w przedwieczór smutną jesienią pach-
nący
Skrzyp żorawi studziennych i wozy głucho po bagnach jadące.





PRZEDZIMIE.

Pustką krzyczące szkielety bezlistnych drzew nago w polach ster-
czą.

Wiatr targa poleskim lasem, pluszcze w zimnych falach jeziora
I piszczy i wyje w nagich gałązkach brzóz jakąś pieśń szyderczą,
A wczora jeszcze było cicho i las był w rudych liściach wczora.
Niebo ma popielaty kolor i często opada deszczem
(Jak łzami Twoje oczy...). Wieś przez nagość drzew widać teraz z
daleka.

Niewiadomo czemu, niewiadomo czego... śnieg dziś nie pada
jeszcze

Kiedy się śniegu codzien, jak po nocy dnia białego czeka.

Ścieżki po lasach pokryte liśćmi, szronem krzyczą błota.

Drwale rąbią drzewo po lasach i grzeją się przy dymnych ogni-
skach.

Jutro będzie napewno: jeśli nie śnieg biały, to szara chlapa błota.

Słońca chmury nie dadzą, ani uśmiechu smutne ścierniska.

Ciche Polesie przed zimą najzjadlejszym wiatrem jęczy

Takiej, jak na Polesiu pustki przed zimą, nigdzie na świecie nie-
ma.

Porwane między sosnami wiotkie siatki pajęczyn,

Czekanie: może jutro legnie na bagnu białą ciszą zima.

JACEK MARIA ORLIK, «NAD POLESIEM CISZA», 1936 R.

«WOŁANIE Z WOLYNIA», 2020 R.

FOTO ALAKSIEJ DUBROUSKI

Twórczość Jacka Marii Orlika ma dziś wartość nie tylko lite-
racką, ale również dokumenta-
cyjną. W jego utworach zach-
wał się obraz Polesia sprzed II
wojny światowej – krainy dREW-
nianych chat, rybackich przy-
stani, leśnych dróg, rozległych
mokradeł i ludzi żyjących w
bliskim związku z naturą.

Poeta nie tworzył literackiej le-
gandy Polesia. Opisywał świat,
który znał z własnego doświad-
czenia. Dzięki temu jego wier-
sze zachowują autentyczność i
siłę przekazu. Są świadectwem
codzienności regionu, którego
znaczna część zniknęła wraz z
dramatycznymi wydarzeniami
XX wieku.



Kipiatok

– niezwykle źródło wstępujące w Jasieńcu

Niedaleko Jasieńca, pośród lasów i w pobliżu doliny Serweczy, ukryte jest jedno z najbardziej niezwykłych miejsc przyrodniczych ziemi baranowickiej – źródło Kipiatok (Wrzątek), zwane także źródłem Jasieniec. Choć nie jest szeroko znane, od pokoleń cieszy się opinią miejsca wyjątkowego. Przyciąga nie tylko miłośników przyrody, ale również osoby poszukujące ciszy i spokoju.

Swoją ludową nazwę – «Kipiatok», czyli «Wrzątek» – źródło zawdzięcza niezwykle-
mu zjawisku. Woda nie jest gorąca, lecz

wyływa z głębi ziemi z tak dużą siłą, że powierzchnia niewielkiego jeziorka nieustannie faluje i «gotuje się», sprawiając wrażenie wrzenia.

Powstanie źródła wiąże się z procesami geologicznymi zapoczątkowanymi jeszcze w okresie zlodowacenia dniprzeńskiego. Wody podziemne znajdujące się pod znacznym ciśnieniem przedostają się ku powierzchni przez warstwy piasków i glin, tworząc rzadko spotykane w Polsce i na Białorusi źródło typu wstępującego.

W obrębie niewielkiego kamiennego jeziorka o wymiarach około 2,6 × 3,3 m znajduje się pięć silnych wywierzyisk. To właśnie



one powodują charakterystyczne bulgotanie wody. Temperatura źródła pozostaje niemal niezmienna przez cały rok i wynosi od 6 do 9°C. Dzięki temu nawet podczas najostrzejszych zim źródło nie zamarza.

Woda jest bardzo przejrzysta, zawiera jednak zwiększone ilości żelaza i miedzi. Minerale te nadają jej charakterystyczny metaliczny posmak oraz powodują rdzawy nalot na otaczających kamieniach.

Od dawna mieszkańcy okolicznych wsi uważali Kipiatok za miejsce szczególne. Do źródła przychodzono nie tylko po czystą wodę, ale również po wyciszenie. W lokalnej tradycji uchodziło ono za miejsce święte. Świadczą o tym również dawne mapy z początku XX wieku, na których przy potoku wypływającym ze źródła zaznaczono młyn Światica. Prawdopodobnie właśnie od tej nazwy określano niegdyś samo źródło. Można przypuszczać, że już przed wiekami miejsce to otaczano szczególną czcią.

Wypływający ze źródła strumień, również noszący nazwę Światica, płynie na południe i jako lewy dopływ zasila rzekę Serwecz.

Do źródła prowadzą dziś drewniane schody, ułatwiające zejście do niewielkiej dolinki, której zbocza sięgają około 16 metrów wysokości.

Nawet współcześnie przyroda potrafi zmieniać wygląd tego miejsca. Jesienią 2015 roku bobry zbudowały na odpływie źródła tamę. W efekcie poziom wody znacznie się podniósł, zalewając źródło i zamieniając okolicę na pewien czas w rozlewisko przypominające niewielkie bagno.

Źródło Kipiatok znajduje się około 800 metrów na północny wschód od Jasieńca, około 200 metrów na północ od rzeki Serwecz, pośród lasów. Najłatwiej dotrzeć do niego od rozwidlenia dróg Jasieniec–Bołtycze w kierunku wsi Prudy. Ostatni odcinek najlepiej pokonać pieszo, gdyż dojazd samochodem nie zawsze jest możliwy.



Czólna z dębu

– żywa tradycja nad Prypecią

Na Polesiu wciąż dłubią czółna. To nie tylko piękny obrazek z przeszłości, ale żywa tradycja, która ocalała mimo zmian cywilizacyjnych. Czółno – po polsku najczęściej mówiono «dubianka» albo po prostu «dąb» – to łódź wydłubana z jednego, potężnego pnia dębowego. W dolinie Prypeci takie łodzie miały charakterystyczną sylwetkę: ostry dziób i rufa, długi kadłub, a do tego krótkie, jednoliste wiosło z poprzeczką na rękojeści.



Tą łodzią na Polesiu robiło się wszystko. Służyła do połowu ryb, przewozu ludzi i towarów, jako prom przez rozlewiska. Wiosną, gdy rzeka wylewała na szerokie łęgi, czółno pozostawało jedynym środkiem komunikacji – bez niego nie dało się dostać ani do sąsiada, ani do sklepu, ani do kościoła. Po Prypeci pływały prawdziwe «kolosy» o długości ponad dziesięciu metrów, zdolne unieść znaczne ładunki. W codziennym życiu używano mniejszych – od około dwóch i pół metra wzwyż. Ostry dziób pozwalał bezszelestnie wsuwać się w trzcinę i krzaki na brzegu podczas polowania na kaczki.

Czólna ma niezwykle szybki, «nerwowy»

chód. Doświadczony wioślarz potrafi nim manewrować jak piórkem, ale trzeba uważać – jeśli zbyt mocno pociągnąć wiosłem spod dna, łódź nie zatrzyma się od razu, lecz potrafi zrobić szybki obrót w miejscu.

Dębu na Polesiu nigdy nie brakowało, a człowiek od dawna cenił jego twardość i długowieczność. Co więcej, zanurzony w wodzie dąb jeszcze bardziej twardnieje. Nic dziwnego, że wydłubane z niego czółno służyło latami, a w wielu okolicach samo nazywało się je po prostu «dębem». Mniejsze łódki, robione na jedną czy dwie osoby z innych gatunków drewna, otrzymywały nazwy od materiału: lipówka, osinówka, wierzbówka. Na Polesiu nadano im też żartobliwe, ale mówiące wiele miano «duszegubki» – lekkie, przewrotne, łatwo wywracające się tratwy, które niejednego przyprawiły o strach.

Żeby poprawić stateczność takich łódek, zaczęto do nich przybijać «skrzydła» z desek – powstawała wtedy łódź zwana szugaleją. Kiedy jednak upowszechniły się łodzie w całości robione z desek, szugaleje zniknęły z pejzażu Polesia. Czółna natomiast przetrwały. Wykopaliska pokazują, że na ziemiach dzisiejszej Białorusi znane były już w epoce neolitu i przez tysiąclecia użytkowano je w całym regionie. Dopiero pod koniec XIX i na początku XX wieku zaczęły ustępować miejsca łodziom skutniczym.

Nie było to rzemiosło zarezerwowane dla nielicznych mistrzów. W tradycyjnej wsi niemal każdy mężczyzna potrafił wydłubać czółno na własne potrzeby. Chłopców od dziecka uczono «dłubania»: robili w ten sposób naczynia, meble, słynne poleskie bony – coś pomiędzy kufrem a beczką – kuchenne szafki, koryta na wodę w studni (kajduby) czy wydrążone pnie dla bartników. Narzędzia były proste i te same do

wszystkich tych prac: topór, ciosło, dłuto, różnego rodzaju noże i rylce. Dziś tylko niewielu podejmuje się takiej roboty – częściej na potrzeby turystyki czy jako pamiątki – ale po Prypeci wciąż można zobaczyć prawdziwe, pracujące czółna.

W podtrzymywaniu tej starej tradycji pomagają Narodowy Park «Prypecki». W otwartym w 2012 roku Muzeum Przyrody w Laskowiczach znajduje się dębowe czółno wykonane przez mistrza Leonida Szweca z wioski Piererów w rejonie Żytkowickim (obwód homelski).

Do Leonida Szweca można zajrzeć osobiście. To nie tylko okazja, by dotknąć żywej historii, ale też zobaczyć, jak czółno porusza się po wodzie i przekonać się, że dla wielu mieszkańców nadprypeckich wiosek jest ono do dziś pełnoprawnym środkiem transportu. Gospodyni, Tamara Gieorgijewna, wita męża wracającego z ryb i od razu bierze się za domowe zajęcia, a Leonid Iwanowicz opowiada o narzędziach, którymi posługuje się przy wydlubowaniu łodzi. Używa pięciu podstawowych: siekier, struga, dwóch rodzajów dłut – kopułów (prostego i kolankowego) oraz hebla. Dziś wspomaga się także piłą spalinową, co bardzo przyspiesza pracę. We dwóch można wyrobić się nawet w jeden dzień, podczas gdy dawniej sama «czysta robota» zajmowała około dwóch tygodni.

Jest jednak kilka zasad, których mistrzowie przestrzegają do dziś. Nigdy nie bierze się dębu trafionego piorunem ani drzewa z próchnem. Ojciec Leonida czółen nie robił – raz kupił jedno od mistrza i używał go przez 25 lat. Prawdziwym specjalistą był dziadek, Nikiłop Maksimowicz Ilienia z Chwojeńska, znany na całą okolicę cieśla i bednarz. Jego hebel służy wnukowi do dziś, a w szopie można jeszcze znaleźć dawne sieci i «żak»



– specjalną pułapkę na ryby, jaką dziś ogląda się co najwyżej w muzeach.

Sztuki rzeźbienia czółen Leonid uczył się przede wszystkim od mistrzów z Piererowa – Wiktora Jakubowicza i Wasilija Mały. To oni przekazali mu najważniejsze zasady: żeby łódź była szybka i dobrze «szła» po rzece, powinna mieć co najmniej 5 metrów 20 centymetrów długości. Krótsza będzie zbyt nerwowa i podatna na obrót. Szerokość gotowego czółna nie może być mniejsza niż 65 centymetrów – i to po odrzuceniu kory oraz zewnętrznej warstwy drewna. W środku wydlubuje się zwykle dwie ławki, zachowując odpowiednie odległości dla równowagi.

Czőłno pod prąd idzie znacznie lepiej niż zwykła łódka – tu tkwi jego ogromna przewaga.

Czőłna na Prypeci to nie tylko praktyczny środek transportu, ale także część niematerialnego dziedzictwa Polesia. Wydlubane z dębu, pachnące świeżym drewnem i wodą, łączą współczesnych mieszkańców z całymi pokoleniami ludzi, którzy przed nimi przemierzali rzekę w ten sam sposób. Dzięki takim mistrzom jak Leonid Swiec i wsparciu instytucji, jak Narodowy Park «Prypecki», stara sztuka dłubania czółen wciąż żyje – i wciąż można ją zobaczyć własnymi oczami, a nie tylko na kartach książek czy w muzealnych gablotach.

RED.

POLESKI EKSKLUZYW



Nawet nie wszyscy Poleszacy słyszeli, że w rejonie stolińskim na Polesiu płynie rzeka Lwa. Tak nazywa się w górnym i środkowym biegu rzeka Mostwa. Ma źródła na Ukrainie i liczy 172 km długości. Jednak prawdziwi znawcy Polesia i miłośnicy dzikiej przyrody znają ją doskonale. Z całą pewnością jest to ostatnia rzeka, której dolina zachowała się w stanie pierwotnym – a może nawet czymś więcej.

W latach 50. XX wieku wysiedlono z tych terenów wszystkie osady, a ich miejsce zajęły lasy i odradzające się naturalne łąki. Przed wojną można tu było dotrzeć ze Stolina wyłącznie łodzią. To właśnie tutaj swoje miejsce do życia wybrał angielski generał Adrian Carton de Wiart, przyjaciel Radziwiłła z Mańkowicz. Nawigacja po rzece Lwa nie była łatwa nawet dla znanego polskiego podróżnika Grzegorza Rą

kowskiego w 1999 roku. Rozległe bagna i zawałiska uniemożliwiły mu dopłynięcie do uroczyska Prostyń, gdzie kiedyś, na małej wysepce, mieszkał generał.

Tym bardziej zaskakujące było spotkanie w Pińsku dwóch starszych kobiet z Krakowa, które znały rzekę Lwa i jej uroki. Wiedzę o niej czerpały z pięknych opisów przedwojennej przyrody Polesia autorstwa Józefa Mackiewicza.

Na szczęście znałem tę rzekę i nawet odnalazłem fundament domu generała nad jej brzegiem, więc bez trudu wyruszyłem z paniami w sam środek poleskich bagien. Wieś Starina, leżąca na południe od Dawidgródka, to ostatnia osada na skraju bezkresnych bagien Olmańskich, które rozciągają się na dziesiątki kilometrów i do dziś pozostają nietknięte. Wszystkie wsie w okolicach Zahorynia są dziś odgradzone wałem od nieprzewidywalnej rzeki Horyń, ale za tym wałem zaczyna się prawdziwa bajka, jeszcze niedoceniona przez współczesnych.

W Starinie bez problemu znaleźliśmy wóz z koniem i 15-letniego woźnicę – Miszę. Już wtedy wykazywał chłopską zaradność i umiejętność panowania nad koniem, więc ruszyliśmy śmiało przez częściowo zalane bagniska w kierunku rzeki Lwa. Im bliżej rzeki, tym głębiej wóz zapadał się w torfowisko. Z trudem, ale dotarliśmy na miejsce. Misza rozprzągnął konia, przywiązał go na długim łańcuchu do drzewa, by ułatwić mu walkę z muchami, a my wsiedliśmy do łódki i ruszyliśmy w rejs.

Dla mnie, po 33 latach pracy na Polesiu, takie krajobrazy nie są nowością. Ale nie



Barć nad rzeką

jestem w stanie opisać zachwyty moich towarzyszek, które po raz pierwszy ujrzały tak pierwotną dziewiczą przyrodę. W pamięci utkwilo mi tylko ich powtarzające się okrzyki: «To raj! To raj! Dlaczego nikt o nim nie wie?». I trudno się z nimi nie zgodzić. Cała dolina Lwy przesiąknięta jest czystością, pięknem i niemal nieziemską harmonią. Roślinność bagienna kwitła pełnią barw. Wodna mięta przy brzegach oszałamiała intensywnym aromatem, woda była krystalicznie czysta, z brunatnym odcieniem humusowych substancji wypłukanych z torfu. Duże, żółte kwiaty kosaćca błotnego pięknie kontrastowały z gęstą zielenią turzyc i trzcin.

Z trawy często wyglądały głowy białych bocianów. Nisko nad łąkami krążyły błotniaki w poszukiwaniu zdobyczy. Czajki zawzięcie broniły swojego potomstwa, nurkując z krzykiem na każdego intruza. Piękny dzień z malowniczymi chmurami odbijającymi się w wodzie potęgował wrażenie oderwania od codzienności. Gdyby spędzić tu tydzień, można by uwierzyć, że trafiło się do innego, prawdziwego świata. Myślę, że warto czasem doświadczyć takiego uczucia – i właśnie dla tego



Krzyż nad rzeką Lwą

wyjątkowego przeżycia warto odwiedzić rzekę Lwā.

Krakowskie panie były oczarowane dziwnym pięknem tej przyrody i spełnieniem marzenia o podróży nad rzekę Lwā. Zobaczyły to, o czym od dawna marzyły, i postanowiły wrócić tu jeszcze raz – ale już z większą grupą.

A.DUBROUSKI



Fragment mapy turystycznej

Kolejna zagadka Polesia

W mojej praktyce krajoznawczej często zdarza się, że zajmuję się kolejnym «śledztwem» i fakty odśladają się jeden po drugim.



Kamienie nad brzegiem rzeki Cny

O zapomnianej kulturze naszych przodków z czasów przedchrześcijańskich pisałem już wcześniej. Wyjazd służbowy do rejonu stolińskiego przyniósł mi kolejną niespodziankę w słynnym parku Radziwiłłów w Mańkowiczach. Tyle razy przechodziłem obok sterty kamieni i nie zwracałem na nią uwagi, myśląc, że służą one tylko do ozdoby polanek. Okazało się, że byłem w błędzie.

Główny specjalista Wydziału Kultury miejscowego samorządu, pan Aleksiej Wierenicz, wytłumaczył mi, że kamienie te nie służą do ozdoby, co mnie zaskoczyło. 37 kamieni znaleziono w mieście podczas budowy głębokiego wodociągu. Zebrano je wszystkie i przewieziono do parku, lecz po oczyszczeniu z ziemi zauważono na nich litery i wyrazy w niezrozumiałym języku. Wszystkie te napisy sfotografowałem i próbowałem przeczytać na różne sposoby przy pomocy komputera, ale bezskutecznie.

Kupiłem książki o zamierzchłej przeszłości języka rosyjskiego, gdzie znajdował się alfabet Futhark (prastare runy germańskie), młodsze runy (skandynawskie), tureckie, słowiańskie, węgierskie, bułgarskie, altajskie i inne. W każdym z tych systemów znakowych znajdowały się niektóre litery z moich kamieni, nawet w alfabecie Etrusków. Rzeźbiono je na różnych przedmiotach i nadawano im właściwości magiczne. Najstarsze z nich mają około 6000 lat. Wszystkie starożytne cywilizacje posiadały «runiczne» systemy znakowe, które zanikały przy zniszczeniu cywilizacji przez najazdy barbarzyńskich plemion. Dzisiaj możemy zapoznać się tylko ze szczątkami tamtego piśmiennictwa. Jest to bardzo trudne zagadnienie, w które nie będziemy teraz szczegółowo wnikać.

Ciekawe jest, w jaki sposób te kamienie mogły znaleźć się w Stolinie? Spróbujemy zrekonstruować wydarzenia. Możemy przypuścić, że chrześcijaństwo dotarło tutaj w XI wieku. Z własnej woli nikt go nie chciał przyjmować, bo swoi bogowie byli dobrzy. Kapłani chrześcijańscy zabrali się do «roboty»: wyrąbywali święte gaje, likwidowali pogańskie świątynie, ale gdzie podziąć figury bożków i kamienie ofiarne? Obecnie można je wysadzić w powietrze. A wtedy? Część porozbijano, a część schowano do wody lub ziemi. Najbardziej bezpiecznym miejscem było miejsce pod świątynią. W miejscu, gdzie znaleziono kamienie, stała cerkiew unicka, a później kościół katolicki. Jest pewne, że i pierwsza świątynia chrześcijańska stała w tym samym miejscu. Choć Stolin po raz pierwszy wspomina się w dokumentach z roku 1555, znalezione kamienie mówią coś innego. Część z nich ma chrześcijański symbol – krzyż. Identyczne krzyże wybito na kamieniach księcia Borysa, które znaleziono w Zachodniej Dźwinie i pochodzą z roku 1102. Ponadto, kamienie

stolińskie i księcia Borysa posiadają jednako-
we znaki z alfabetu cyrylicznego i nawet
całe grupy takich samych wyrazów. Na ka-
mieniach Borysa wyryto wołanie: «Boże,
pomóż słudze swojemu Borysowi».

Dlaczego więc zostały schowane na 3
metry pod ziemię, jeśli stanowiły symbole
chrześcijańskie? Niektóre z nich to wyja-
śniają. Po pierwsze, posiadają starsze znaki
od cyrylicy. Niektóre mają identyczne krzy-
że jak na bożkach pogańskich, jak na przy-
kład na pogańskim krzyżu ze wsi Bucki w
rejonie prużańskim. Niektóre z nich mają na
górze wnękę charakterystyczną dla kamieni
ofiarnych. Z tego powodu zostały schowa-
ne, żeby poganie ich nie znaleźli. Głównym
bogiem wśród pogan był bóg słońca Chors,
przedstawiany pod postacią promieni. Pro-
mieni tych mogło być 4, 6, 8 lub więcej.
Ostatnie ze znaków sakralnych można zoba-
czyć i teraz na wielu domach Stolińszczyzny,
Turowszczyzny i nawet na cerkwi Zaśnięcia
Bogurodzicy we wsi Olpień.

Analiza znaków wykazała, że są one naj-
bliższe do cyrylicy, ale żeby ustalić szcze-
gół, tą sprawą powinien zająć się specjali-
sta w dziedzinie dawnych języków. Tak czy



Kamień ze świątyni pogańskiej we wsi Łopacin



Kapłan-druid



inaczej, napisy te mają wyjątkowe znacze-
nie dla naszej historii i zrozumienia «bar-
barzyńskiego» okresu w życiu Poleszuków.
Minimalny wiek znaków wynosi 900 lat.
To dowodzi, że kiedy jeszcze nie było tutaj
miasta, ludzie już tu mieszkali i znali się na
piśmiennictwie, pisząc na kamieniach.

A.DUBROUSKI



Lipcowe poranki

Środek lata na Polesiu to czas sianokosów, pielęgnacji ogrodów oraz zbioru runa leśnego: borówek, czernic i poziomek. Poleszук, zajęty pracą na własnym gospodarstwie, często nie ma czasu, by spojrzeć pod nogi na cudowny dywan z traw i kwiatów na łąkach, bagnach i w lesie. Ten dywan, jak dawniej, zachował swój niepowtarzalny urok i boskie piękno. Bywając poza miastem, na łonie natury, podziwiając to pachnące, kwitnące i różnokolorowe piękno, nasuwa się myśl, że Pan Bóg stworzył to, aby odmienić grzeszną duszę człowieka. Idąc więc ścieżką leśną lub przez łąkę, nie przestajesz nasycać swojego wzroku pięknem tych różnorodnych i często niepozornych kwiatków, z których wiele trafiło już,

niestety, do Czerwonej Księgi. Tym bardziej chcę się przy nich zatrzymać, ukłonić się i zrobić zdjęcie, dopóki jeszcze kwitną.

Sz szczególnie bogate w rzadką florę są lasy grabowe i dębowe. Niektóre gatunki zachowały się jeszcze z okresu przedlodowcowego. Od wczesnej wiosny zaczyna w nich kwitnąć żywiec cebulkowy (*Dentaria bulbifera*), czosnek niedźwiedzi (*Allium ursinum*), fiołek bagienny (*Viola uliginosa*), miesięcznica trwała (*Lunaria rediviva*), pierwiosnek lekarski (*Primula veris*), obuwik pospolity (*Cypripedium calceolus*) oraz listera jajowata (*Listera ovata*).

Jednak pierwszą po śniegu pojawia się przylaszczka pospolita (*Hepatica nobilis*). Zanim graby ubiorą się w liście, pod ich konarami zakwita marzanka wonna (*Galium*



Czosnek niedźwiedzi



Przylaszczka pospolita



Pierwiosnek lekarski



Orlik pospolity



Miesięcznica trwała



Miodownik melisowaty



Sromotnik smrodliwy



Obuwik pospolity



Grabowyj les s zubiankoj, kupenoi i voronim glazom



Marzanka i grzyby



Salwinia pływająca



Kosaciec syberyjski



Buławnik czerwony



Mieczyk dachówkowy



Naparstnica zwyczajna



Arnika



Podkolan biały



Grzybienie białe



Dzwonek brzoskwiolistny



Żywiec cebulkowy

odorum) – roślina pod każdym względem unikatowa. Na Polesiu rośnie już od tysięcy lat, a kto ją zna, korzysta z jej właściwości leczniczych.

Z początkiem lata pojawiają się inne kwiaty: w zagajnikach i gajach brzozowych zakwita kosaciec syberyjski (*Iris sibirica*), na jeziorze Białe w rejonie łuninieckim – lobelia jeziorna (*Lobelia dortmanna*), w dąbrowach i lasach mieszanych – miodownik melisowaty (*Melittis sarmatica*) oraz podkolan biały (*Platanthera bifolia*). Wzdłuż dróg polnych pokazuje swoje duże piękne kwiaty dzwonek brzoskwiolistny (*Campanula persicifolia*), czasem można napotkać orlika pospolitego (*Aquilegia vulgaris*). Starorzecza są pokryte zaroślami grzybieni białych (*Nymphaea alba*), pod konarami pojedynczych dębów obok starorzeczy Prypeci znalazła sobie miejsce szatwia łąkowa (*Salvia pratensis*), a w borach – arnika górską (*Arnica montana*). Wiele z tych roślin już nie występuje w Europie.

W lipcu zaczynają kwitnąć inne rośliny: buławnik czerwony (*Cephalanthera rubra*), lilia złotogłów (*Lilium martagon*), naparstnica zwyczajna (*Digitalis grandiflora*), mieczyk dachówkowaty (*Gladiolus imbricatus*). W zakolach Jasiołdy i Prypeci na powierzchni wody pojawia się salwinia



Lilia złotogłów

pływająca (*Salvinia natans*), prawdziwy relikw z epoki przedlodowcowej, a w lasach podczas obfitych deszczy pojawia się sromotnik smrodliwy (*Phallus impudicus*). Smród tego grzyba można wyczuć z daleka,

ale nie warto przechodzić obok niego obojętnie, bowiem w medycynie ludowej grzyb ten zajmuje szczególne miejsce, stosowany z powodzeniem przy chorobach żołądka, a nawet nowotworowych.

Wymienione rośliny nie tylko upiększają poleską naturę, lecz wiele z nich w dawnych czasach ratowało ludzi przed różnymi chorobami i bólami. Na przykład czosnek niedźwiedzi dla Poleszuków stanowił pierwsze po długiej i ciężkiej zimie potężne źródło witamin, miodownik melisowy był z powodzeniem stosowany przy chorobach trawienia i wrzodach żołądka, naparstnicą zwyczajną leczono choroby sercowe, a spirytusowa nalewka z mietczyka dachówkowatego pomagała przy reumatyzmie.

Ale to tylko wprowadzenie do praktycznego zastosowania różnych roślin w medycynie ludowej. Dziś naszym zadaniem jest zachować przed wyginięciem te różnorodne gatunki. A my, jak na razie, będziemy podziwiać ich piękno.

ALAKSIEJ DUBROUSKI, 2009 R.



Na palach i w wodzie:

Ostatnie budynki Europy *na palach* w sercu Polesia

Wędrówka przez historię zabudowy Berezny Kartuskiej

Wydawałoby się, że architektura palowa – domy stawiane na drewnianych podporach nad wodą lub podmokłym terenem – to obrazek rodem z tropików lub syberyjskiej tajgi. Tymczasem jeszcze w XX wieku można było ją spotkać... w centrum Berezny Kartuskiej. W jednym z numerów polskiego wojskowego pisma «Baon Podchorążych Rezerwy Piechoty Nr 9: jednodniówka» z 1930 roku opublikowano zaskakującą fotografię z podpisem:

«*Ostatnie w Europie budynki na palach – w Bereznie*».



To stwierdzenie, choć może przesadzone, odsłania fascynujący, niemal zapomniany rozdział z historii miejskiej przestrzeni Polesia – świat, w którym tradycyjne, funkcjonalne budownictwo spotykało się z uwarunkowaniami geograficznymi, historycznymi i kulturowymi.

Miasto, które żyło z wodą i nad wodą

Bereza w okresie międzywojennym i powojennym była miastem silnie związanym z wodą. Na terenie obecnego małego rynku odzieżowego znajdował się staw, widoczny zarówno na fotografiach z lat 20. i 30., jak i na amerykańskich zdjęciach satelitarnych z lat 70. Staw ten był otoczony zabudową, w tym również nietypowymi budynkami gospodarczymi na palach.

Analiza starych zdjęć i map (m.in. kart z lat 1915 i 1930) pozwala dziś dokładnie odtworzyć położenie tego zbiornika – był ulokowany w rejonie skrzyżowania dzisiejszych ulic Lenina i Kirowa. W pobliżu stały dwa obiekty sakralne – tzw. «bogata synagoga» oraz dwukondygnacyjna synagoga dalej w głębi. Obok nich znajdował się biały dom, którego jedna część była otynkowana, a druga nie. A tuż za nim – gospodarczy budynek na palach, wysunięty bezpośrednio nad wodę.

Architektura z konieczności – i tradycji

Czy takie konstrukcje były wyjątkiem? Wcale nie. Jak pisze polska badaczka Wanda Rewieńska w swojej pracy «Bereza Kartuska. Wybrane materiały z zakresu antropogeografii miejscowości», zabudowa gospodarcza była w Beriozie zjawiskiem masowym – nie tylko na obrzeżach, ale i w ścisłym centrum. Składy, szopy, spichlerze i stodoły często licznie przewyższały domy mieszkalne.



Co więcej, budynki na palach w Beriozie były częścią lokalnej tradycji budowlanej, szczególnie w najniższych położonych rejonach miasta. Jak podaje Rewieńska:

«W Berezie występują domy na palach – zarówno mieszkalne, jak i gospodarcze. Sytuowane są one na obrzeżach zagłębień bezodpływowych, stale wypełnionych wodą. To konieczność budowlana podyktowana rzeźbą terenu.»

Takie konstrukcje nie były rzadkością także w innych rejonach Polesia. Szczególnie w miejscowościach zagrożonych regularnymi wylewami rzek (np. Jasiołdy, Prypeci), domy na palach stawały się logicznym i tanim rozwiązaniem. Wznoszono je zazwyczaj z drewna, na kilkunastocentymetrowych lub metrowych palach, które zabezpieczały fundamenty przed wodą gruntową, a jednocześnie chroniły przed gniciem dolne partie budowli.

Woda – błogosławieństwo i przekleństwo

Staw, o którym mowa, jeszcze w czasach powojennych wiosną rozlewał się tak bardzo, że sięgał aż do domów przy ulicy Kirowa i skrzyżowania z ulicą Lenina. Pamiętający te czasy mieszkańcy wspominają, że z przystanku przy poczcie odchodził rów odwadniający, biegnący równolegle do ul. Kirowa, który zniknął gdzieś w łąkach.

Z czasem staw został zmniejszony, a później całkowicie zasypany. Na jego miejscu zbudowano remizę strażacką z nowym

zbiornikiem wodnym. Po jej przeniesieniu w latach 90. XX w., teren przeszedł pod zabudowę rynku.

Ciekawostki i pytania bez odpowiedzi

Szczególną uwagę na starych zdjęciach zwracają wozy zaparkowane... w wodzie. Co to oznaczało? Czy miały się moczyć, by nie wysychały drewniane koła? Czy brakowało po prostu miejsca w zabudowanych podwórzach? To jedna z zagadek, które jeszcze czekają na wyjaśnienie.

Nie wiadomo też, czy staw był naturalny, czy sztucznie wykopany – choć możliwe, że od początku pełnił funkcję zbiornika przeciwpożarowego, co w centrum drewnianego miasteczka miało ogromne znaczenie.

Architektura «balowa»-palowa – w szerszym kontekście Polesia

Na Polesiu budownictwo drewniane wznoszone na balach lub palach miało znacznie szersze zastosowanie. Często domy stawiano na «balach» – grubszych podwalinach z okrągłaków, które wynosiły całą konstrukcję nieco nad ziemię. Gdy teren był zbyt podmokły, stosowano prawdziwe pale wbijane w grunt – zwłaszcza w gospodarstwach nad rzekami, bagnami lub przy granicach łąk torfowych.

W okolicach Pińska, Stolina, Łohiszyna czy Janowa takie domy były jeszcze powszechne w I połowie XX wieku. Ustawione na słupach, często z dojściem po pomostach, łączyły wiejską praktyczność z niezwykłą estetyką. Latem dawały chłód, zimą – suchość. Służyły nie tylko ludziom, ale też jako obory, suszarnie i spiżarnie.

Dziś niemal wszystkie zniknęły. Tylko fotografie, mapy i wspomnienia przypominają, że Polesie – kraina wody – miało także swoją własną wodną architekturę.

RED.

Źródła:

- Nikołaj Sinkiewicz «Ostatnie w Europie budowle na palach»
- «Baon Podchorążych Rezerwy Piechoty Nr 9: jednodniówka», 1930
- Wanda Rewieńska, «Berioza Kartuska. Wybrane materiały z zakresu antropogeografii miejscowości», 1936
- Archiwalne zdjęcia lotnicze i mapy topograficzne (1915–1970)
- Księga pamięci «Memorial Book of Kartuz Bereza», 1993



Przedwojenne Polesie fascynowało podróżników, krajoznawców i miłośników przyrody swoją dzikością, rozległymi mokradłami oraz niepowtarzalnym krajobrazem wodnych bezdroży. W prezentowanym fragmencie Włodzimierz Wędziński (Żeglarz, 1937 r.) zabiera czytelników w niezwykłą kajakową podróż przez Styr, Gniłą Prypeć, Prypeć i Horyń, ukazując region, który nie bez powodu nazywano niegdyś «poleską dżunglą». To barwny obraz Polesia sprzed niemal stu lat – krainy rybaków, kureni, bezkresnych bagien i rzek, które stanowiły najważniejsze szlaki komunikacyjne miejscowej ludności.

Wśród kajakowców często słyszy się wiele zachwytów z odbytych wędrówek wodnych po Polesiu. Niestety rokrocznie słyszę z różnych ust opisy stale tych samych szlaków – dróg utartych – zapewne pięknych jednak nie obrazujących naszych bezdroży poleskich, naszych puszczy i błot, o których mówi Lord angielski gość ks. Radziwiłła z Mańkiewicz nad Horyniem, że są piękniejsze niż dżungle indyjskie widziane przez niego.

Chciałbym tu powiedzieć kilka słów o

szlaku, na którym gościli zapewne nieliczni. Jest to przepiękny szlak Dolnego Styru i Gniłej Prypeci.

Pięknego popołudnia lipcowego ładowemy nasz kajak żaglowy na pokład parostatku pasażerskiego w Pińsku, by dojechać pod prąd Strumieniem, a następnie Prostyreem do wsi Stare Konie, położonej w odległości 41 km od Pińska. Tam spędziliśmy noc, rozpoczynając właściwy spływ nazajutrz.

Okolo jednego kilometra za wspomnianą wyżej wsią sprzęgamy na wody Starego Styru, porzucając w ten sposób utarty szlak kajakowców idący z Łucka do Pińska. Przez kilka kilometrów płyniemy rzeką w okolicy nie przypominającej Polesia, rzekę wijącą się wśród dość suchych łąk, jedynie ciemna niekończąca się linia lasów na horyzoncie przypomina nam, że jesteśmy jednak w tych poleskich dżunglach. Wjeżdżamy w puszcze, która będzie nam towarzyszyć niemal bez przerwy przez cały nasz spływ. Szlak prowadzi przez puszcze, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, poprzecinaną w rozmaitych kierunkach mnóstwem odnóg wodnych. Są to wysmienite miejsca dla wszelkich wycieczek z noclegami na łonie natury. Koryto Starego Styru w swej górnej części okolo wsi Iwańczone i Łasickie jest

bardzo kręte, posiada mnóstwo rozgałęzień, łączących je z Gniłą Prypecią. Szerokość też nie jest duża, miejscami zaledwie 10 metrów, co jednak nadaje rzece niewypowiedziany urok, gdyż częstokroć korony drzew łączą się nad wodą, a liczne rośliny pnące tworzą wspaniały tunel, w którym można się częstokroć skryć od dość znacznego deszczu.

Odnogi przeważnie głębokie dochodzą nieraz do liczby pięciu, kołują wśród łąk, by po kilku kilometrach znowu połączyć się w jedno większe koryto. Widoki wspaniałe – raj dla fotografów, którzy mogą zrobić wiele miłych, egzotycznych zdjęć, zwłaszcza spotkanych na łodziach typowych Poleszuków, płynących bądź na połów ryb, bądź na sianokosy. Nie zaszkodzi także zasięgnąć rady od spotkanych co do kierunku rzeki, by nie zabłądzić w tych bezdrożach wodnych.

Tak oto okolicą płyniemy 63 km, by następnie dostać się na szerokie wody Prypeci niedaleko wsi Bereźce. Tu spotykamy coraz więcej rybaków, natomiast okolica staje się bezludna. Rybacy mieszkają w tak zwanych po polsku «kureniach». Są to chaty zrobione z trzciny o kształcie szałasów, nie ma w nich żadnych otworów prócz drzwi i otworu w szczycie, który zastępuje komin, a zarazem oświetla wnętrze. Przez ten to szczytowy otwór uchodzi dym z płonącego pośrodku kurenia ogniska. W chatach tych mieszkają Poleszacy niemal cały rok, opuszczając je jedynie na czas wiosennych powodzi, by nie być zalanym, chociaż i tak wiele kureni jest pobudowanych na pojedynczych kępach, do których można dojechać jedynie małą poleską łódką.

Brzegi Prypeci są niskie, po większej części zarośnięte lasem, lecz zawsze można znaleźć miejsce dla obozowiska.

Drobne odnogi rzeki miejscami kierują swe wody przez gęszcze leśne, wytwarzając urocze zakątki.

Prypec jest tu wszędzie głęboka, płynie przeważnie przez oczerety i lasy, tworząc wspaniałą i bezludną dżunglę poleską. Spotykamy wielkie ilości ptactwa wodnego i obfitości ryb, z których żyje cała okoliczna

ludność, a wielkie spółki rybackie wysyłają ryby całymi wagonami nie tylko do Warszawy, ale także za granicę. Szczególnie piękna jest Prypec od t. zw. mostów Wołańskich, aż do ujścia Horynia, a komu czas pozwala niech popłynie jeszcze kilkanaście kilometrów po Prypeci w kierunku granicy państwa, gdzie już nie spotyka się żeglugi parostatków, a tylko pojedynczych rybaków i kurenie.

Z Prypeci kierujemy się pod prąd wodami Horynia. Rzeka ta przybiera charakter nie poleski – brzegi chwilami są dość wysokie i suche. Wody często płyną wśród pól uprawnych – należy jednak nie zapominać, że kilka kilometrów dalej, a czasami tylko o kilkaset metrów leżą nieprzebyte bagna, gdzie nie można przejechać nie tylko wozem, ale często i przejść pieszo można tylko w zimie po zamrożniętych błotach.

Dojeżdżamy do Dawidgródka, miasta «łodziarzy» – mieszkańcy są słynni z doskonałych wyrobów łodów, a często wielu sprzedających lody na wózkach w Krakowie, czy Warszawie rekrutuje się właśnie z mieszkańców Dawidgródka.

Po zwiedzeniu miasta można odjechać parostatkami do Pińska lub do stacji kolejowej Horyń, położonej nad Horyniem o 64 kilometry powyżej Dawidgródka. My wybraliśmy pierwsze rozwiązanie kończąc w ten sposób naszą piękną wędrowkę, przebywając 152 km w ciągu trzech dni nie licząc przejazdu statkiem z Pińska do Starzych Koni, ani z Dawidgródka do Pińska.

Na zakończenie muszę zaznaczyć, że w żywność na całą wyprawę należy zaopatrzyć się w Pińsku, gdyż dostanie nawet chleba po wsiach jest utrudnione, można otrzymać tylko mleko i to w godzinach rannych.

Poza tym pożądane jest posiadać własny namiot, gdyż wsie są rzadkie, a jak zaznaczyłem, nad Prypecią wcale ich nie ma, a noclegi w kureniach nie należą do przyjemności.

WŁODZIMIERZ WĘDZIŃSKI,
ŻEGLARZ R. 4, 1937 R. NR 2

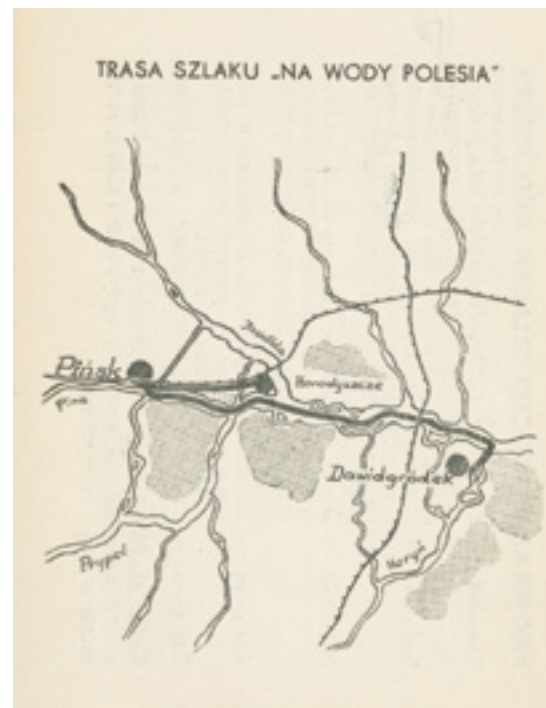
SZLAK – NA WODY POLESIA

«Nieprzemierzone okiem trzęsawisk obszary, snują mi się niekiedy, jakby senne mary, lasy ciemne i gęste, jak gdyby jaskinie; rzeka, co między łożą, a sitowiem płynie. I ta cisza powietrzna, rzadko przerywana, ostrym krzykiem żurawia, klekotem bociana, albo pluskiem czółna po spokojnej fali, kiedy rybak z wężerem przemknie się w oddali...»

Tak, opisuje swe poleskie wspomnienia Władysław Syrokomla, a turysta podziela te wrażenia poety już za Brześciem nad Bugiem, gdy pociąg unosić go pocznie coraz dalej ku wschodowi. Przed oczami podróżnika sunie pozornie jednostajna panorama: okiem nieogarnięte podmokłe łąki, gdzie błakają się pasące się krowiny, spoglądając na pastuszków, siedzących dokoła dymiącego ogniska i na czujnego kundla, baczącego na wszystko. Na łąkach tu i tam błysnie zwierciadło większego rozlewiska lub jeziora w otoku oceretów i sitowia, srebrna struga nieznannej rzeczulki; zaczerni się zwarty gąszcz ciemnych olszyn, a dalej – poprzez opary zamajaczy granatowa ściana lasu. Zrzadka przesunie się przed oczami wioska, jakaś tajemnicza, z czarnymi strzechami słomianymi, nasuniętymi niby czapy na małe oczki – okienka, przysadzistych, w ziemię wrośniętych chatek.

I tak aż het – do samej stolicy Polesia – Pińska! Monotonny, zda się, niewesoły krajobraz.

Dość jednak rozejrzeć się uważnie, a wnet się spostrzeże bujne i pociągające swoją pierwotnością i żywiołową swobodą życie tego kraju. Tuż pod mostem kolejowym wyskakują z wody jakieś duże, srebrzyste ryby. Gonią zdobycz, lub zmykają przed pościgiem bandyty-szczupaka. Ponad zaroślami krążą stada kaczek. Jęczą rybitwy nad wodą. Przeciąga klucz żurawii. Na załomie rzeczki śmignie dłubanka



rybacka, taka sama, jakiej używali przed wiekami starodawni, tragiczni mieszkańcy tej ziemi – słowiańscy Wenetowie, Kostobocy, Sławonowie i Dulebowie, którzy zginęli pod ciosami koczowników Awarów. Zamieszkiwali oni te ziemie zapewne od tej zamierzchłej doby, gdy cofnął się stąd lodowiec, pozostawiając po sobie jeziora, zalewy, bagniska, i wały piachów, niewiedzieć skąd tu zawleczonych. Dwa miliony Poleszczuków pochodzi od tych ludów starodawnych, które wytworzyły nowy szczep Drewlan. W żyłach tych najbliższych przodków Poleszuka krążyła krew słowiańska, lecz któż zmierzy, ile wpłynęło do niej krwi tych licznych przybyszów, co pokojowo lub zbrojnie osiadało w dżungli, przeciętej Prypecią, Piną i Jasiołdą, i żyło, kryjąc się przed przeważającymi się hordami koczowników, przed ściągającymi ich prawem i przed coraz bardziej zawiłym wrogiem dla nich, życiem wielkich skupisk ludzkich.

Po Unii Lubelskiej, ten związany z Litwą kraj przyłączył się również do



Rzeczypospolitej Polskiej. Dzika to była, pustynna, prawie niezaludniona i nieznana ziemia. Polska w krótkim czasie zaludniła ją, wzbogaciła i opromieniła swoją kulturą. Wiele się do tego przyłożyła skrzętna, gospodarna, mądra i energiczna królowa Bona, małżonka Zygmunta Starego i matka twórcy Unii polsko-litewskiej, Zygmunta Augusta. Ona to zaludniła ten kraj polskimi osadnikami, co to z biegiem czasu, pozostawieni samym sobie, zruszczyli się, schłopieli, choć nierzadko mieli klejnoty szlacheckie, i w końcu nawet wiarę wschodnią przyjęli. Dopiero teraz dawna polska ludność budzi się z długowiecznego uspienia i czuje, że z krwi, kości i marzeń należy do wielkiej polskiej Macierzy.

Pod wpływem zabiegów Jagiellonów i niektórych późniejszych królów, możni panowie polscy i litewscy zwrócili uwagę na Polesie i wśród bagien, trzęsawisk i puszczy wzniesli sobie wspaniałe siedziby, klasztory, świątynie, odbudowali grody potomków Kiejstuta i Olgierda: Pińsk, Dawidgródek, Turów, Słuck, Włodawe, Kobryń. Takiego dzieła i innego jeszcze — osuszenia niektórych błot, przełożenia traktów, wprowadzenia oświaty, organizacji handlu i udoskonalenia rolnictwa dokonali Polacy. W dobie upadku Polski wspólna z Poleszuchami ciężka, sieroca dola zbratała tych dawnych Polaków z potomkami Drewlan i pociągnęła ich pokostem szarym, siermiężnołapciowym, okryła pleśnią i mchem, co rośnie i wżera się nawet w piony dębów wiekowych,

sędziwych sosen dziuplastych i głazów rozrzuconych po «hałach» i borach poleskich. Rosną, lecz nie mają siły, by do reszty zeżreć te piony i głazy. Tak też i ów pokost szary, ta polska polewa, jednobarwna z suchymi «czoratami» na «nietrach», nie wyżarła polskości z dusz wychodźców spoza Bugu, po zaściankach i wioskach kraju tego od najdawniejszych lat osiadłych. Niechże szukają ich i żarem serc swoich ogrzewają turyści te polskie strażnice duchowe na wschodniej rubieży Rzeczypospolitej. Ludzi tych znaleźć można na rynku w Pińsku, Dawidgródku i Horodyszczu i na zbiegowiskach wszelkich łodzi: obijanków, szuhalej, duszehubek, bajdaków i dubasów, tuż pod murami wspaniałej kolegiaty jezuickiej w Pińsku, skąd misję swoją rozpoczął męczennik, apostoł katolicyzmu i polskości, św. Andrzej Bobola.

Pińsk — to stara włość Giedyminiowiczów i Olelkowiczów, a potem własność królowej Bony, historyczna stolica Polesia, krainy, która wydała Naruszewicza, Kościuszkę, Traugutta, znakomitą powieściopisarkę Marię Rodziewiczównę i wielu innych sławnych ludzi...

Umiejsciwszy się na połączeniu Piny i Strumienia, stał się Pińsk sercem całego Polesia. Stąd łatwo jest dostać się statkiem lub łodzią do Horodyszcza i kanału Ogińskiego, jeziorem Wyganowskim — do Słonima, Prypecią i Hornymiem — do Dowigródka, Stochodem — do Lubieszowa, Styrem — do Łucka, kajakiem zaś wszędzie — do każdego niemal zakątka, aby tylko w promieniach słońca lub księżyca jarzyła się i lśniła smuga burej, mętnej wody, pełnej mułu, rzęs, białych nenufarów i pierwotnego piękna oceretów i haszczy leśnych.

Piękne są w Pińsku Kościół i kolegium o.o. Jezuitów z w. XVII, katedra zbudowana w w. XIV przez o.o. Franciszkanów i ciekawe są niektóre stare gmachy, muzeum, fabryki zapalek i dykty, port wojenny i stacja radiowa.

W okolicy Pińska, nad jeziorem Horodyskim i Jasiołdą, pozostały jeszcze ruiny klasztoru Benedyktynskiego i kościół, z fundacji Kopciów wzniesiony w w. XVII, a obok — dzwonnica i lekka arkada, łącząca niegdyś Dom Boży z siedzibą braci zakonnych. W w. XVIII kościół ten miał zostać

modne wówczas kształty barokowe i dobre freski — a dziś, w podziemiu, niezmąconej niczym ciszy długo spoczywały kości Benedyktynów. Nawet szwedzcy rajtarowie podczas «Potopu» oszczędzili ich trumny, lecz żołdacy rosyjscy splądrowali miejsce ostatniego spoczynku zakonników. Zresztą drogo zapłacili za to, gdyż z furią niebywałą zaatakował tutaj dzikich napastników oddział młodej flotyli pińskiej. Okoliczne wioski zaludnione są przez Polaków. Wytrwali oni mimo wszystkich przeciwności przy wierze ojców, o których dziejach opowiada dzieciom nauczyciel w szkole polskiej, co to tuli się do stóp wzgórza w **Horodyszczu**, starego prasłowiańskiego grodu.

Nad Hornymiem, między trzema jego odnogami, króluje malowniczy, ożywiony, słynny z pięknych kobiet, strojów z w. XVIII, słodkich śliwek, tanich a dobrych butów juchtowych, kołatek i zberkadelek dla bydła, z handlu zbożem, drzewem, lnem i rybami — **Dawidgródek**. Był on niegdyś stolicą udzielnego księstwa i przechował resztki dawnych wałów, fundamenty zamku i wież strażniczych, teraz jest ośrodkiem ordynacji Radziwiłłów poleskich. W pobliżu na górze znajdują się wykopaliska starsłowiańskie, gdzie wykryto osadę również starą, jak Biskupin w Wielkopolsce. Obwód Dawidgródka jest rajem dla myśliwych i rybaków. Mieści się tam rezerwat łosi, w lasach słyną tokowiska cietrzewi i głuszców. Zarośla oceretów, wierzby i wiklin — to królestwo kaczek, czapeł, kulików, żurawi, kszyków. Gnieźdzą się tam nawet dzikie gęsi i łabędzie wędrowne, zatrzymując się tu w swym locie na północ.

Jeżeli kajakiem lub obijankiem poleskim przedostać się na dzikie rozlewiska i wypłynąć w mrok podmokłych lasów, można tam ujrzeć rzeczy cudowne i niezapomniane. Ogłuszają tam turystę krzyki, rozhowory, rechotanie, poświsty, jęki i kraczenie ptactwa wodnego, klangor żurawi, drapieżne kwilenie jastrzębi i sokołów, zawieszonych pod obłokami. Do brzegu rzek przedzierają się przez haszcze dziki szczeciniaste i rudel sarn płowych, o świcie po moczarze, jak duch, zamajaczy łoś, który przedarł się przez granicę rezerwatu; za nimi suną szare cienie wilczej zgrai, świecąc ślepiami;

PROGRAM WYCIEZKI SZLAKIEM WÓD POLESIA (w skrócie)	
1-szy dzień —	Zwiedzanie Pińska. Przejazdka jednogodzinna Pińsk. Wyżywienie w restauracji T. Gregorowicza. Nocleg w hotelu Europejskim.
2-gi dzień —	Wycieczka do Horodyszcza. Zwiedzanie Rybołóstwo. Obiad w schronisku P.M.S. Śniadanie i kolacja w restauracji T. Gregorowicza. Nocleg w hotelu Europejskim.
3-ci dzień —	Wycieczka do t. zw. „Dżungli Poleskiej”. Wyżywienie w restauracji T. Gregorowicza. Wieczorem wyjazd statkiem, w kabinie sypialnej do Dawidgródka.
4-ty dzień —	Zwiedzanie Dawidgródka. Wyżywienie w miejscowej restauracji. Po południu powrót statkiem w kabinie sypialnej do Pińska.
5-ty dzień —	Czas wolny. Wyżywienie w restauracji T. Gregorowicza.
Cena zł 85.00 obejmuje wszystkie transfery, zwiedzanie, wstępy, przewodnictwa, przejazdy, wyżywienie i nocleg, przewidziane w progr. szczegółowym.	

pęta się lis, idąc tropem zajęczym, lub do ptasich skradając się gniazd; już tam i sam klecą swoje budowiska i żeremia rodzinki bobrowe, zwabiając rysia, ale ponad tym wszystkim panuje człęk wodny, łąkowy, leśny i bagienny — Poleszuk, szary, jak opary poranne, niewidzialny niemal wśród bajorzysk, lecz wszystko widzący. Z szalasu leśnego, czy z rybackiego «kurenia» nad wartem rzeczonym dotrze on wszędzie na chyżej, zwinnej łódce, dojrzy każdy trop, każdy lęk i każdy, najśłabszy bodaj dźwięk słuchem pochwyti i zapamięta.

Ze swych rzek i jezior niezliczonymi sieciami, pułapkami i przemyślnymi przyrządami wydobędzie on bogactwo tej ziemi — ryby. Nie ukryje się przed nimi ani szczupak drapieżny, ani olbrzym ciemnej toni — sum, ani daleki wędrowiec z morza Czarnego — jesiotr. Poleszuk doprowadzi turystę do legowisk zwierzęcych, do gniazd ptasich, do odmętów pełnych ryb i ukrytych na głębini tajemnic siwych.

Przybysz z wielkiego, rojnego miasta, ujrzy tam wielką tajemnicę i czarowne, mroczne piękno Polesia. Przedziwny to kraj, gdzie niemal w sercu Europy przetrwała burza dziejowa i wspaniała wzrost postępu — dżungla, co to, osuszona i zagospodarowana, rychło już łąnami żyta, jęczmienia, owsa i lnu okryje się dumnie i zapomni, jak to było tu za dawnych, pogańskich jeszcze czasów.

F. A. OSSENDOWSKI

Kanał Ogińskiego w *kolorze* – podróż na dawne Polesie



Patrząc na te fotografie, trudno uwierzyć, że dzieli nas od ich bohaterów niemal sto lat. Dzięki pracy Egora Babija oraz możliwościom współczesnej sztucznej inteligencji archiwalne zdjęcia Kanału Ogińskiego odzyskały barwy i nowe życie. Zapraszamy do niezwyklej podróży po dawnym Polesiu – krainie wodnych szlaków, drewnianych łodzi i krajobrazów, które przez pokolenia kształtowały charakter tej wyjątkowej ziemi.

Na mapie dawnego Polesia niewiele jest miejsc, które tak mocno przemawiają do wyobraźni jak Kanał Ogińskiego. Dziś częściowo zapomniany, ukryty wśród lasów, bagien i trzcinowisk, przez dziesięciolecia był jedną z najważniejszych dróg wodnych tej części Europy. Łączył dorzecza Dniepru i Niemna, a tym samym otwierał Polesie na szeroki świat handlu i komunikacji.

Budowę kanału rozpoczęto w drugiej połowie XVIII wieku z inicjatywy hetmana wielkiego litewskiego Michała Kazimierza Ogińskiego. Powstała wówczas śmiała inwestycja hydrotechniczna, która połączyła

rzekę Jasiołdę z jeziorami Wyganowskimi i Szczarą. Dzięki temu towary z Polesia mogły trafiać drogą wodną aż do portów bałtyckich.

Michał Kazimierz Ogiński należał do grona najbardziej przedsiębiorczych magnatów swojej epoki. Dostrzegał znaczenie transportu wodnego dla rozwoju gospodarki i handlu. Budowa kanału pochłonięła ogromne środki finansowe, lecz szybko okazało się, że inwestycja przynosi wymierne korzyści.

Wzdłuż nowej drogi wodnej zaczęły rozwijać się miejscowości położone na szlaku. Szczególnie skorzystały Telechany, które z niewielkiego miasteczka przekształciły się w ważny ośrodek gospodarczy. Powstał port rzeczny, warsztaty i manufaktury, a przez kanał transportowano drewno, zboże, len oraz inne produkty poleskiej ziemi.

Podróż Kanałem Ogińskiego jeszcze w okresie międzywojennym należała do niezwykłych przeżyć. Kajakarze i turyści zachwycali się krajobrazami, które trudno było znaleźć gdziekolwiek indziej w Europie.

Rzeka wiała się pomiędzy rozległymi mokradłami, lasami i szuwarami. Korony drzew często spletały się nad wodą, tworząc naturalne zielone tunele. W licznych zatokach i starorzeczach gniazdowało ptactwo wodne, a ryb obfitowało tak wiele, że rybołówstwo stanowiło podstawę utrzymania wielu mieszkańców okolicy.

Nie bez powodu przedwojenni podróżnicy nazywali te okolice «poleską dżunglą». Był to świat niemal nietknięty przez cywilizację, rządzący się własnym rytmem i prawami natury.

Najważniejszym punktem na trasie pozostawały Telechany. To tutaj krzyżowały się interesy kupców, flisaków i przedsiębiorców. W XIX wieku działały manufaktury sukiennicze, fabryka fajansu oraz liczne zakłady rzemieślnicze.

Wraz z rozwojem kanału rosło znaczenie miejscowości, która stała się jednym z najważniejszych ośrodków gospodarczych



zachodniego Polesia. W pobliżu funkcjonowały służby, magazyny oraz urządzenia służące do przeładunku towarów transportowanych wodą.





Historia Kanału Ogińskiego nie była jednak wolna od dramatycznych wydarzeń. Pierwsza wojna światowa przyniosła zniszczenia, a kolejne konflikty i zmiany granic stopniowo ograniczały znaczenie tej drogi wodnej.

W okresie międzywojennym podejmowano próby utrzymania żeglugi i modernizacji infrastruktury. W Telechanach działała

nawet siedziba zarządu kanału. Jednak rozwój transportu kolejowego i drogowego sprawił, że znaczenie szlaku zaczęło maleć.

Ostateczny kres regularnej żegludze przyniosły wydarzenia II wojny światowej. Wiele urządzeń hydrotechnicznych zostało zniszczonych, a część śluz nigdy nie została odbudowana.

Choć Kanał Ogińskiego nie pełni już swojej dawnej funkcji, nadal pozostaje jednym z najciekawszych zabytków techniki na Polesiu. Zachowane fragmenty kanału, śluzy, jeziora i otaczające je krajobrazy przypominają o epoce, gdy wodne arterie decydowały o rozwoju regionów.

Dziś jest to miejsce szczególne – nie tylko świadectwo inżynierskiego kunsztu XVIII wieku, lecz także część wyjątkowego dziedzictwa przyrodniczego Polesia. Wędrując jego brzegami, łatwo wyobrazić sobie tratwy z drewnem, barki wypełnione zbożem i podróżnych przemierzających tę niezwykłą drogę wodną pośród bezkresnych poleskich lasów i bagien.

Dawny kanał pozostaje jednym z najpiękniejszych symboli Polesia – krainy, w której historia i natura od wieków tworzą nierozzerwalną całość.





LATO

Chude zboża na piaskach pachną suchotniczym smutkiem. Krowy z zapadłymi bokami słaniają się po lasach.
Pachną czerwone borówki mdło
Na dalekich polach wiatraki ruszą dopiero w jesieni, gdy się będą wrzosa lilowo w zrębach patrzeć.
Słońce praży bagniska, na ziemi maluje z cieni zarys ciemny olch, dębów i sosen.
Samotna łódeczka kołysze się u brzegu błękitnozielonego lustra ziemi.
W rozkwarcie lata niebieskie sznury rzek:
Prypeć, Styr. Słucz, Horyń Moc lasów i wody między niemi.
W chatach sprażony słońcem człowiek anemiczny, blady, chory,.
W koszach plecionych z łyka zapach żurawin..
W lesie wałęsa się niepotrzebny nikomu czas.
Szarym chłodem koi las
Od dziewcząt szukających jagód pieśń przesmętna w ponad bagna się niesie.
Jagodami i słońcem i kopicami świeżego siana syte jest latem Polesie.

JACEK MARIA ORLIK

Wiersze ze zbioru «Nad Polesiem cisza» Janowa Dolina, 1936

